

LISTOPAD-GRUDZIEŃ 2011

NUMER 4

elektroniczny magazyn literacki

@trament

Krótką historią piractwa

**Konkurs z aniołem
– rozstrzygnięcie**

Poezja

Migawki

Opowiadania

Poradnik pisarza

Recenzowo



Patronat i wsparcie techniczne:
portal literacki PubliXo.com
wydawnictwo My Book
ISSN 2083-7356

Redaktor Naczelna: Beata Szymura

Teksty w numerze:

Helena Buchner
Katarzyna Daniel
Grzegorz Gajek
Amanda Górniak
Małgorzata Krawczyk
Aleksander Pietraszun

Alf Soczyński
Beata Szymura
Kinga Tutkowska
Ewelina Weber
Beata Wołoszyn

Zdjęcia: Arkadiusz Olszewski

Skład i korekta: Beata Szymura

Kontakt z redakcją: atrament@publixo.com

zapraszamy także do dyskusji na [forum „@tramentu”](#)
oraz do odwiedzenia nas na [Facebooku](#)

wersję na e-czytniki (EPUB) znajdziesz na stronie:
www.publixo.com/atrament

Wszystkie teksty w „@tramencie” są chronione prawem autorskim. Kopowanie i rozpowszechnianie bez zgody autorów jest zabronione.

Magazyn elektroniczny „@trament” jest BEZPŁATNY. Niedozwolona jest sprzedaż całości ani jakichkolwiek fragmentów.

OD REDAKCJI

Witajcie!	4
-----------	---

NA CELOWNIKU

Krótką historią piractwa	5
--------------------------	---

POEZJA

Beata Wołoszyn	12
Aleksander Pietraszunas	22

MIGAWKI

Wyspa	27
Bezmiar	28

MOJA KSIĄŻKA

Grzegorz Gajek > Ścieżka wśród fal	29
------------------------------------	----

PORADNIK PISARZA

Jak wydać książkę	38
-------------------	----

RECENZOWO

Ruzicka Oldrich > Skarb Kapitana Williama Kidda	40
Carl Hiaasen > Plusk	42
Yann Martel > Życie Pi	44

OPOWIADANIA

W Kuchni Pana Boga	46
Wciąż płynę	50
Jak Bernadek spotkał się z utopkiem	53

KONKURSY, KONKURSY

Konkurs z aniołem – wyniki!	55
Nel Birecka > Anioł dobroci	56
Joanna Gorzka > Zapytała cisza	57
Regina Orzechowska > Anioł	58
Joanna Płaskonka > Tryptyk	59
Katarzyna Wysocka > Niewidzialny	61
Katarzyna Wysocka > Anioł	62
Hanna Piecychna > ***	63
Zuzadragon	64
Khaari Virta > Anioł zawsze obroni Twoją duszę	66
Konkurs „Mocne postanowienie” – głosowanie	72

ZAPOWIEDŹ

W kolejnym numerze	73
--------------------	----



Witajcie!

Numer listopadowo-grudniowy @tramentu został poświęcony żywiołowi wody. Zapraszamy do przeczytania artykułu poświęconego historii piractwa, do zapoznania się z książkami, podejmującymi w różnoraki sposób ten temat (marynarstwo, ekologia, niebezpieczna tułaczka po oceanie) i do przeczytania świetnych opowiadań.

Ale to nie wszystko – w numerze rozstrzygamy także nasz „Konkurs z aniołem” – a co za tym idzie, będzie niebiańsko! Oprócz nagrodzonych prac prezentujemy także kilka innych, nadesłanych na konkurs. Zapraszamy do lektury!

Było nam miło towarzyszyć Wam przez pół roku – cieszymy się z zaufania i sympatii, jakim darzyli nas Czytelnicy przez ten czas, wyrażając swoje opinie na forach, w wiadomościach i e-mailach.

Redakcja

Krótka historia piractwa

Małgorzata Krawczyk

Piraci to wdzięczny temat kultury masowej. Powstała niezliczona ilość książek, filmów oraz gier o tej tematyce. Co sprawiło, że stała się ona taka popularna? Przecież piraci napadali i grabili inne statki oraz porty, czyli z założenia byli źli. Prześledźmy pokrótce historię piractwa, która może pozwoli odpowiedzieć nam na to pytanie.

Pirat a korsarz

Piraci byli ludźmi wolnymi, nikomu nie podlegali, atakowali statki niezależnie od tego pod jaką banderą pływały i byli wyjęci spod prawa wszystkich państw, do których należeli okradani przez nich kupcy. Korsarze natomiast to piraci, którzy działali na rzecz konkretnego władcy. Zachowywali dla siebie całość skradzionych łupów. Dla państw wspierających było ważne, że czynili szkody we flocie przeciwnika i to często anonimowo. W zamian korsarze otrzymywali listy kaperskie, które pozwalały im wpływać do partów patronującego im króla, a to umożliwiało sprzedaż łupów i dokonywanie remontów. Korsarzy wspierali przede wszystkim monarchowie francuscy, lecz najbardziej znani byli korsarze angielscy¹.

Piraci i korsarze występowali nie tylko w Europie, lecz również na bliskim i dalekim wschodzie. Miejscem, w którym stykali się piraci wschodu i zachodu było Morze Śródziemne. W XIV w. piraci europejscy atakowali wybrzeża Azji Mniejszej oraz Afryki Północnej. Bazą zaopatrzeniową dla piratów na tych wodach był przede wszystkim Cypr. Wyspą tą rządzili dawni krzyżowcy. Słaby król cypryjski nie radził sobie z plagą piratów, przez co musiał akceptować ich obecność na swoich ziemiach. Chociaż Cypr oficjalnie nie wspierał piratów, to jednak domniemywać należy, że wyprawy pirackie przeciwko muzułmańskim statkom były na rękę chrześcijańskim władcą. O współpracę z korsarzami posądził rycerzy

¹pl.wikipedia.org/wiki/Korsarz

cypryjskich Bajsabaj, sułtan egipski. W roku 1370 i 1414 Egipt i Cypr zawarły umowy, na mocy który król cypryjski zobowiązał się, że nie będzie wspierał korsarzy. Jednakże z uwagi na to, że piraci nie zaprzestali swych wypraw, w 1424 r. Barsbaj zaatakował Cypr².

Plagą na tych wodach byli również sławni piraci berberyjscy. Stacjonowali oni przede wszystkim w portach północnoafrykańskich, tj. Tunis, Trypolis czy Algier. Muzułmańscy piraci nie działali jedynie na wodach śródziemnomorskich, rozprzestrzenili się również na Atlantyku. Byli przekleństwem nie tylko dla Europejczyków. Atakowali także statki amerykańskie. Frank Lambert o konflikcie berberyjskim napisał: „The Barbary Wars were primarily about trade, not theology”, co sugeruje, że powodem berberskich wypraw był handel i chęć zysku, a nie przekonania religijne³.

W przeciwieństwie do piratów europejskich, muzułmanom nie zależało na handlu zrabowanymi skarbami, lecz ludźmi. Trudnili się, oprócz piractwa, handlem niewolnikami. Od XVI w. do XIX w. porwali najprawdopodobniej od 800 000 do 1 250 000 Europejczyków, czyniąc z nich niewolników w północnej Afryce. Znaczna część berberyjskich korsarzy była żołnierzami, jednak większość z nich werbowano wśród rybaków oraz przybrzeżnych wieśniaków. Byli to zatem ludzie pochodzący z biednych rodzin. Berberyjscy piraci byli korsarzami, popieranymi przez muzułmańskich władców⁴.

Piraci w starożytności

Piractwem parali się już starożytni. Przypuszcza się, że słowo pirat wywodzi się od greckiego *pajrates*, których określano również rozbójników lądowych. Herodot oraz Plutarch za przykład piratów w VI w p.n.e. podają mieszkańców wyspy Samos, rządzonej przez Polikratesa, który był człowiekiem wykształconym oraz opiekunem artystów. Władca ten posiadał wielką flotę i grabi wszędzie tam, gdzie tylko mógł. Wyprawy pirackie przyniosły wyspie wielkie bogactwo i roz-

² Jörg-Dieter Brandes, *Korsarze Chrystusa*, Wydawnictwo M, Kraków 2010, str. 42

³ Christopher Hitchens, *Jefferson Versus the Muslim Pirates*, City, String 2007.

⁴ Robert Davis, *British Slaves on the Barbary Coast*, dostępne na stronie WWW pod adresem: www.bbc.co.uk/history/british/empire_seapower/white_slaves_01.shtml#two

wój. Za piratów uważani byli również Fenicjanie, którzy oprócz kradzieży skarbów, zajmowali się również porwaniem ludzi⁵.

Piraci walczyli najprawdopodobniej wspólnie ze Spartanami w wojnie peloponeskiej. Ateńczycy natomiast, przynajmniej oficjalnie, zwalczały piractwo. W Atenach piratów karano śmiercią. Przywiązywano ich do specjalnego łoża, obwiązywano szyję sznurem, a następnie stawiono łoże pionowo, co skutkowało śmiercią przez uduszenie. Wspieranie piratów zarzucano natomiast Filipowi Macedońskiemu⁶.

W III i II w. p.n.e. z piractwem walczyła przede wszystkim wyspa Rodos, która słynęła z bogactwa oraz wielkiej floty. W tym okresie najgroźniejsi byli piraci tyrrzeńscy. Tyrrzenowie byli Etruskami. Obecnie uważa się jednak, że mianem tym określano nie tylko Etrusków, lecz wszystkich piratów pochodzących z Półwyspu Apenińskiego⁷.

Piraci występowali również w świecie rzymskim. Mieli oni zaproponować swoją pomoc Spartakusowi. Zamierzał on za pomocą floty pirackiej wyprowadzić swych ludzi spod władzy Rzymu. Okazało się to jednak niemożliwe. Liczba żołnierzy Spartakusa wraz z rodzinami przekraczała 100 000 ludzi. Niewolnicy dysponowali kawalerią. Statek piracki mógł pomieścić 50 ludzi bez koni. Zatem potrzebne było co najmniej 2 000 łodzi. Natomiast cała flota piracka w 70 r. p.n.e. liczyła jedynie ok. 1 300 okrętów, które były rozproszone po całym Morzu Śródziemnym. Piraci nie mieli wspólnego dowództwa, co uniemożliwiało skupienie wszystkich sił pirackich w jednym miejscu i czasie⁸.

⁵podwodna.wordpress.com/2011/02/27/piraci-w-swiecie-starozytnych-grekow-%E2%80%93-przegląd-wybranych-zródeł/

⁶ *Ibidem*

⁷ Tak twierdzi chociażby Philip De Souza, *Piraci w świecie grecko-rzymskim*, Replika, Zakrzewo 2008

⁸ Bernard Nowaczyk, *Powstanie Spartakusa 73-71 p.n.e.*, Bellona, Warszawa 2008, str. 153.

Piraci z Karaibów⁹

Najbardziej znanymi piratami są oczywiście piraci z Karaibów. Pod koniec XVI w. w Ameryce największe wpływy osiągnęła Hiszpania. Państwo to czerpało ogromne zyski z kolonii. Hiszpania uwikłana w wojny religijne i dynastyczne stała się jednak coraz słabsza. Gdy hiszpańska flota w roku 1607 przegrała bitwę pod Gibraltarem, ostatecznie upadł mit hiszpańskiej potęgi. Inne państwa europejskie, wykorzystując słabość Hiszpanii, rozpoczęły podbój Nowego Świata. Jednak pomimo problemów Armady, floty państw europejskich nie mogły się jeszcze z nią równać. Orężem w walce z Hiszpanią stali się więc piraci¹⁰. W latach 1623-1636 korsarze holenderscy zdobyli 545 hiszpańskich statków. Holendrzy, Anglicy i Francuzi zaczynają w tych czasach zakładać osady na ziemiach, które Hiszpania uważa za swą własność. W rękach hiszpańskich pozostają jednak dwie największe wyspy Karaibów – Kuba i Hispaniola. Po roku 1623 r. Anglia zdobywa m.in. Barbados, Montserrat, Nevis, Francja Martynikę i Gwadelupę, a Holendrzy Curaçao. W odpowiedzi ruszają hiszpańskie ekspedycje, mające na celu odbić utracone ziemie. W tym okresie pojawiają się Bukanierzy, czyli nowi osadnicy, którzy podjęli walkę z Hiszpanami. Do tej pory wszystkie zrabowane łupy należało przewozić do Europy. Teraz jednak powstały tzw. „przyjazne porty” na Karaibach. Korsarze nie musieli już wysyłać swych łupów za ocean. Wraz z pojawieniem się Bukanierów kończy się dominacja piratów holenderskich na tych wodach. Postrach zaczynają siać Bukanierzy, czyli właśnie piraci z Karaibów. Wielu spośród nowych osadników to różnego rodzaju awanturnicy szukający przygód, którzy żyją z ataków na hiszpańskie statki. Pomimo romantycznej wizji piratów z Karaibów, przedstawianej przez dzisiejszą kulturę, ludzie ci byli wyniszczeni przez choroby i głód oraz przez Hiszpanów, którzy nieustannie starali się ich pozbyć z Karaibów.

Z relacji pirackiego kronikarza Esquemelinga wynika, iż początkowo Bukanierzy atakowali z lądu nieuzbrojone statki hiszpańskie. Wykorzystywali w tym celu pirogi, z których dokonywali abordażu na samotne statki. Stopniowo Bukanierzy

⁹ www.jollyroger.com.pl/historia.htm

¹⁰ Hiszpańska Armada została ostatecznie zniszczona przez flotę angielską dowodzoną przez Francis Drake'a, który był korsarzem – www.jollyroger.com.pl/faq.htm#A

zaczęli atakować ze statków okręty na otwartych wodach. Państwa europejskie starały się przeciągnąć piratów na swoją stronę. Anglia, Francja, a nawet Hiszpania zaczęły nadawać im listy kaperskie i wykorzystywać do obrony własnych ziem.

Pierwsze listy kaperskie nadał piratom Levassuer, gubernator francuskiej Tortugi. Musiał on uzyskać przychylność Bukanierów, nieuznających żadnej władzy, by w pełni zapanować nad tą wyspą. Levassuer zaproponował korsarzom schronienie w zamian za część łupów. Tortuga leżała blisko hiszpańskich szlaków handlowych, co uczyniło z niej osławiony piracki port. W ślad za Francuzami poszli Anglicy, którzy wykorzystali piratów do obrony Jamajki, w zamian oferując im wstęp do Port Royal.

Rozkwit piractwa przypada na lata 1660–1690. To właśnie wówczas powstała piracka legenda. W tych czasach łupił Henry Morgan, najpotężniejszy pirat Karaibów. Hiszpańskie statki nie pływają już pojedynczo, lecz łączą się w armady. Utrudnia to ataki na morzu. Pierwszy Levis Scott złupi hiszpańskie miasto Campeche. Od tego czasu ataki na przybrzeżne miasta stają się częstsze, niż grabienie statków. W 1671 r. prawie 2000 piratów, skupionych na 28 statkach pod dowództwem Morgana łupi Panamę, zdobywając ogromne skarby. Morgan jednak ucieka z łupem, nie dzieląc się z towarzyszami.

W miarę jak kolonie rosły w siłę, wypowiedziano wojnę piratom, który atakowali już wszystkich, nie tylko Hiszpanów. Zamykano przed nimi porty i zaczęto tępić. W XVIII w. nie było już praktycznie na Karaibach piratów.

Legenda Edwarda Englanda¹¹

Jasper Seager, Irlandczyk znany później jako Edward England był majtkiem na okręcie, który wypłynął z Jamajki i tuż przed Providence został napadnięty przez pirata, kapitana Wintera. Wkrótce sam stał się piratem. Winter zabrał go ze sobą do Nassau na Bahamach. Najprawdopodobniej służył również na Larku,

¹¹ www.jollyroger.com.pl/england.htm, Daniel Defoe, Manuel Schonhorn, A general history of the pyrates, 1972, str. 114; www.tawernaskipperow.pl/sylwetki-piractw-edward-england,1682,artykul.html; aneigo.republika.pl/Html/england.htm

pod pirackim kapitanem Charlesem Vane. W 1718 r. England został kapitanem na jednym ze statków Vane – "Pearl", który przemianował na "Royal James".

Jego baza mieściła się na Madagaskarze. Działał w latach 1717–1720 na wodach oceanu Indyjskiego oraz u wybrzeży Afryki. Pływał pod sławną piracką banderą, która do dzisiaj kojarzy się z piratami – pod tzw. Jolly Roger, czyli dwoma skrzyżowanymi puszczelami pod czaszką.

England słynął z zachowania bardzo nietypowego dla pirata. Zawsze był uczciwy wobec swoich ludzi i wyróżniał się bardzo honorową postawą. Często puszczał wolno jeńców, nie zabijał ich, gdy nie było to konieczne, czasami nawet zwracał zrabowany ładunek, np. kapitanowi Howellowi Davisowi. Taka postawa doprowadziła do buntu załogi. W 1720 r. England połączył swoje siły z kapitanem Olivierem La Busem. Wspólnie zaatakowali Cassandrę, East Indiaman (duży statek handlowy) pod dowództwem Jamesa Macrae. Na polecenie England miano oszczędzić życie kapitanowi Macrae. Za namową Johna Taylora, kwatermistrza na statku Jaspera Seagera, załoga pozbawiła go dowództwa, a następnie z dwoma innymi członkami załogi zostawiła go na Mauritiusie. Na tratwie dotarli oni do St. Augustine na Madagaskarze.

Kapitan England żył na tej wyspie w nędzy. Żeby przeżyć musiał zebrać o jedzenie. Zmarł pod koniec 1720 r.

Podsumowanie

Piraci byli ludźmi złymi, kierowali się jedynie chęcią zysku, nie wiedzieli co to honor. Dlaczego więc cieszą się taką popularnością? Być może wiąże się to z tym, że większość z nas kojarzy piratów z korsarzami z Karaibów, który przecież początkowo walczyli wyłącznie z Hiszpanami, czyli z perspektywy Anglików, czy Francuzów z wrogami.

Wyobraźmy sobie jednak, że urodziliśmy się w XVI lub XVII w. w biednej rodzinie. Nie umiemy pisać, a w życiu nie czeka nas nic dobrego. Zrzucamy jarzmo feudalnego pana i wyruszamy w poszukiwaniu przygód, bogactwa, a być może również przyjaciół i kobiet. Poznajemy egzotyczne kraje. Wyobraźmy sobie, że jesteśmy na statku żeglującym po wielkim oceanie. Na horyzoncie roztacza się woda. Rozkazy wydaje ci jedynie kapitan. Co czuje się w takim momencie? Może

strach. Na początku zapewne tak. Ale moim zdaniem w takim momencie można poczuć się przede wszystkim wolnym człowiekiem. Z takiej perspektywy historia piratów urzeka.



Beata Wołoszyn



O sobie: Urodziłam się w Świnoujściu. Z Klubem Literackim „Na Wyspie” jestem związana od 1990 roku. Debiutowałam w roku 1994 na antenie Polskiego Radia Szczecin w audycji „Młodzi twórcy na wyspie”. Moje wiersze ukazały się drukiem po raz pierwszy w tygodniku *Świnoujście Dzisiaj*; następnie w almanachach pt.: *Wewnętrzne Morze*, *W ciepłym piasku poezji*, *Pod wydmanymi znaczeń* i *Poławiacze wzruszeń* oraz w zeszycie literackim *Bursztynowe uczucia*. Wystąpiłam w programie kulturalnym „Artwizje” TVP Szczecin

(w którym utwory były prezentowane przez aktorów scen szczecińskich), w audycji autorskiej w świnoujskim radio „Na Fali” oraz w programie Polskiego Radia Szczecin. W roku 2004 otrzymałam „Brązowego Konika Morskiego” za zajęcie III miejsca w kategorii *wiersz* w ogólnopolskim konkursie pt. „Morze z daleka i bliska”. Jestem także autorem muzyki do wierszy członków klubu (i nie tylko klubu Na Wyspie). Niektóre piosenki żyją własnym życiem, ale wiele z nich wykorzystuję w klubowych prezentacjach jak biesiady literackie, wieczory autorskie, czy spektakle słowno-muzyczne. Jedną z większych form jest koncert jubileuszowy *Pragnienie pamięci, czyli coś o przetrwaniu* z okazji 40-lecia Klubu Literackiego „Na Wyspie” (premiera – październik 2007 r.), którego tytuł zaczerpnęłam z mojego wiersza i gdzie oprócz wierszy i muzyki, jestem także współautorem scenariusza.

Lubię podróżować, fotografować i poznawać ludzi. Ostatnio przejechałam wiele kilometrów śladami kanadyjskiego poety Leonarda Cohena (światowe tournée 2008–2010), a wrażeniami z tras i koncertów podzieliłam się z czytelnikami tygodnika „Wyspiarz Niebieski” (kwiecień 2009).

W 2010 roku otrzymałam Nagrodę Specjalną, ufundowaną przez Prezydenta Miasta, w VII Ogólnopolskim Konkursie Literackim O *laur Konika Morskiego* za najlepsze wiersze autora ze Świnoujścia w cyklu „Skarby morza”.

W przygotowaniu do druku mam pierwszy własny tom poezji.

Zapraszam do obejrzenia spektakli, a także wysłuchania piosenek w wersji audio na naszą stronę www.klubliterackinawyspie.com.pl albo bezpośrednio na YouTube; wystarczy wpisać w wyszukiwarce moje imię i nazwisko, tytuł spektaklu czy też nazwę klubu.

* * *

błogosławiony brzeg
do którego zawsze powracasz

pozdrawione ziarenka piasku
w których ptactwo brodzi niestrudzone

poświęcone tobie wszystkie lądy
uwielbione rośliny
i wodne stworzenia

niech będzie pochwalone
na wieki wieków

m o r z e

Jak oddani przyjaciele

on
stęskniony
w noc odpływu

ono
spieszne
w przypływ ranny

morze wierne
brzeg lojalny

Kurort

mewy jeszcze nie śpią

m o l o

krótkie jak etiuda

kurczy się

i chowa głowę w piasek

m u s z ł a

malowana lala

w deszczu

koncertowo rozmazana

b i a ł y p a m i ę t n i k

na jednej nodze

gdy przyplływ

po kolano w wodzie

(na nic skrzydła)

f a l o c h r o n

kamienny

niewzruszony

choć dziewicza głębia

od lat

u jego stóp

wracam

choć nastroszone chodniki nie zapraszają

późne popołudnie
już blisko...

mewy kołują nad wysypiskiem

Opowieść o słonym fryzowaniu

gdy morze
monotonią
usypia brzeg
czas na zmiany!

pora z wichrem zmówić się
i poszumieć

zirytował się brzeg lewy
bo prawego już nie widzi
odgłos zabaw mgła zamienia
w wycie syren
chmury nisko dziś opadły
wiatr przepędza je zajadle

już sztorm blisko

za porywczość i wydm stratę
morze słono brzegom płaci
potem milczy i przeprasza
gładząc piasek delikatnie

ugrzecznione teraz morze
monotonnie się układa
ale to nie pospolitość

dziś na gładko
jutro – modna fala

Taniec z gwiazdami

ktoś dał znak

latarni morskiej
słabe światło

niemożliwe

lusterkiem
znów
ktoś mignął
zamyślony

słońce
nieskończone

promień
strawy
dla spragnionych Ziemi

pochyl się
a usłyszysz
przeliczanie ziaren

spis z natury
kiedy palce
skrupulatne
przesypują
ciepły piasek

ospale

potem

nagle

przebudzenie

rozdeptana kruchość

ból

i poraniona skóra

to domy małż i ostryg

przeznaczone do rozbiórki

pikietują

rozedrgane doniesieniem

galaretki

problem jest parzący

ale oto

pieśni poławiacze

ulubieńcy scen podwodnych

muszle

zapraszają na festiwal

a tam

r o z g w i a z d o z b i ó r !

tylko sławne

i bogate
ryb
ławice

a na plaży
zmierzch

i zagłębienia
po foremkach ludzkich ciał

chłód i spokój

podświetlone
Pełnią
fale
ubijają
lekką
piankę

gdy
na finał
tańczy Neptun z gwiazdami

Aleksander Pietraszunas

Sylwetka: ur. w 1985 roku. Autor tomów poetyckich: „Miniaturowo” (2009), „Światłoczulość” (2010), „Okruchy” (2010) oraz „Wytrącić kruszec” (2011). Mieszka w Katowicach.

przeczekanie

pole nam nie sprzyja. manewruje linią
szczęścia. tlen gęstnieje a pasjanse nie chcą
się ułożyć.

bessa w każdej
częstce. śpiączka uczuć i patrzący się
spod byka. wyświechtanie
rzutujące na chęć ruchu.

mamy tutaj oko burzy. dziwnie
mętą pełnię. trójkąt który
lubi zbierać wraki albo
zmienić mowę kabli
w migający bełkot.

forma rzezi. okresowo
chowam głowę
w piasek.

tetryk

mam poczucie że sflaczało już coś więcej
niż jamisty w starym kroku. naciągnęły
się reguły. pozmieniały rozwiązania.

znam zawęża
zakres. płata figle. powiadamia łeb
o spadkach przy szukaniu kostek
cukru. przy sięganiu po tę łyżkę
która – klę się – była właśnie
w kącie stołu.

to nie problem. finisz staje
innym światłem. okazałość swą
wybrzusza przy okazji końca
światów. przy rozsypce tamtych
zamek co na zdjęciach znaczą wiele.

już nie wrócą. zgaśł algorytm.
zgaśli dawni przyjaciele.

wyostrzenie

co mógł znaczyć ruch twych powiek ile
treści uroniłem w której chwili przesyconej
miałem stać się czubkiem nerwu

prysły cicho
cenne szanse ślady pysznych
czystych myśli wycofały swą
wypowiedź zmienne gesty
i pragnienia

jak pochwycić strzały
z bicia czym wydusić
sedno stanów gdzie
spoczywa urojona
jasność damskiej
troski

drugie dno

zawsze patrz pod warstwę. szukaj
skarbów. podejrzewaj o coś więcej. draż
i lgnij do szpiku.

obraz jest
złożony. plama gra na zwłokę.
nuci wciąż tę samą zwrotkę
by przekonać o prostocie.
o strukturze która niby nic
nie znaczy.

oko się nauczy. wstrzeli
we właściwe chłodne ramy.
zaszybuje nad ukrytym
doświadczony pierwszym
błędem.

pytam miąższu.
wyłuskuję główne
imię.



Wyspa

Alf Soczyński

Mieszkam na bezkresnej wyspie. Dotarłem do niej po bardzo długim czasie błakania się podczas przepływania wpływ wielkiego morza w strachu przed rekinami, które pochłonięły moich przodków, braci i siostry, przyjaciela oraz Eleynę – moją żonę. Umarłem dla poprzedniego życia i dla morza, z którego zdawało się, że nie ma wyjścia. Tak czasami mówi mi moja pamięć, której coraz mniej jednak wierzę. Pamięć zbyt często, jakby wprowadzała mnie celowo w błąd. Możliwe, że tamte wspomnienia o przeszłości

i morzu, to były tylko moje sny. Albo to, co teraz się ze mną dzieje i ta wyspa, to moje sny. Coraz częściej myślę, że nigdy nie byłem na żadnym morzu, gdyż wydaje mi się, że ono nie istnieje, tylko jest wytworem mojej wyobraźni. Wyspa miała być tym jedynym wybawieniem i rajem, tu dopiero miało czekać mnie prawdziwe szczęście. Idę całymi dniami przed siebie, w poszukiwaniu morza. Gdy dojdę do morza, zbuduję łódź i opuszczę wyspę. Popłynę w poszukiwaniu szczęśliwszych wysp. Dojdę kiedyś do morza, chyba, że wcześniej pożre mnie któreś ze zwierząt, jakie polują każdego dnia i każdej nocy na słabszych, bądź mniej sprytnych od siebie. Dotąd udawało mi się nie dać pożyć. Miałem najczęściej zawsze i wszędzie w zasięgu ręki, kamienie i kije, którymi mogłem się bronić.

Czasami tęsknię znowu za morzem, jak będąc na morzu tęskniłem za wyspą.

Bezmiar

Beata Szymura

Miałam sen. Była w nim tylko woda, ogromny bezmiar, nie kończący się. Wszędzie. A ja pływałam, chociaż nie potrafię pływać i boję się wody. I w ogóle nie czułam strachu. Było mi dobrze, swobodnie, bezpiecznie. Cieszyłam się chyba. Nurkowałam w tej błękitnej toni, ale nie było tam nic, na co można by zwrócić uwagę. Nie było początku, ani końca, nawet dna. Nie wiedziałam dokąd się udać, jak i gdzie płynąć, ale to nie miało znaczenia. Byłam sama, ale nie czułam się samotna. Ja i ocean – tworzyliśmy jedność. Unosiłam się na falach z myślą, że niczego więcej mi nie trzeba.

Ale tu jest inaczej.

Tęsknię. Za czymś nieokreślonym. Tęsknię za ciepłem iskier w oczach. Za Twoim oddechem na mojej szyi. Mówią, że nie można tęsknić za czymś, czego się nie miało. Przypalałam się ich stanowczością.

Poszlibyśmy na plażę, wierzę. Stałabym na samym brzegu, wiatr grałby mi w rzęsach. Przesiakałabym piaskiem pod stopami i zimnem morza. Chciałabym iść i iść w wodę, głębiej, mocniej. Zamoczyć stopy, czuć ten chłód. Zanurzyć się po kolana, po pas. Iść przed siebie, jakby coś mnie popychało. Po ramiona, łapiąc dłońmi fale. Zamknąć oczy, zanurzyć się twarzą, zmyć jej rysy, wyczyścić. Całą sobą. Do końca.

Przytrzymałbyś mnie, tylko Ty.

Grzegorz Gajek > *Ścieżka wśród fal*



O sobie: Mam w tej chwili czterdzieści pięć lat, mieszkam w Zawierciu, małym mieście na południu polski na Śląsku. Do morza jest daleko, ale niektórzy zafascynowani literaturą, marzą o służbie na morzu. Byłem ochotnikiem, zakładając na siebie czarny mundur marynarza. Wydawało mi się, że to romantyczny i piękny świat, dla którego warto się poświęcić i żyć jak marynarz. Wschody i zachody słońca, to tylko jedno z niewielu romantycznych chwil na morzu, ale nie jeden marynarz, może dostrzec piękno w dwumetrowych falach, w czasie sztormu, tak jak ja je dostrzegałem. Jednak codzienność jest szara, jak okładka książki i gdyby nie wydarzenia, w tak zwanej fali na okręcie, książka mogłaby być nieciekawa, ale tak nie jest. Życie baniaków, najmłodszych w hierarchii marynarzy, jest bardzo urozmaicone przez najstarszych służbą rezerwistów. Książka jest o fali, ale też o załodze, o najmłodszych marynarzach wyrwanych siłą z domów i poświęcających ojczyźnie, wbrew swojej woli trzy lata swojego życia. Nie każdy mógł zapoznać się z prawdziwym życiem marynarzy, dlatego warto przeczytać moją książkę drogi czytelniku. Jest ona drogą mojego życia na okręcie i pisze tylko o jednej załodze okrętu ORP „Studzianki”. Starłem się ominąć w książce wulgaryzmy i określenia, ale chyba dobrze oddałem realia tamtych dni.

O książce: Nad morze nie wyjechałem tego roku, ale wspomnienia z nim związane, skłoniły mnie do napisania książki pt. *Ścieżka wśród fal*. Takiej pozycji jeszcze nie było na polskim rynku wydawniczym. Nie wpadła mi w ręce pozycja, pokazująca życie marynarzy na okręcie wojennym, widziane oczami zwykłego, najmłodszego marynarza, w hierarchii jaką stworzyli sobie marynarze na okrętach wojennych. To zupełnie inne, odizolowane od rzeczywistości lat osiemdziesiątych i społeczeństwa tamtych lat społeczności, tworzące się zupełnie inaczej na każdym okręcie. Wiele zależało wtedy od ludzi, którzy żyli na okrętach przez trzy

lata, często pozbawiani kontaktu z rzeczywistością tamtych lat. Marynarze często byli rozpieszczani. Dostawali od dowództwa kawę, dobre jedzenie, ale byli też zamknięci na okrętach jak przysłowiowe sardynki w puszcze, a i jedzenie stawało się monotonne w czasie dłuższych rejsów. Często stresująca atmosfera była nie do wytrzymania. Nagrodą w tamtych ciężkich dla całego społeczeństwa czasach, było zejście z okrętu po trapie, na nabrzeże, do którego stał przycumowany okręt.

W książce opisywałem wydarzenia sprzed dwudziestu pięciu lat, ale wiele ze wspomnień i pamięć tamtych lat była żywa, jakby wydarzyły się wczoraj, a nie wiele lat temu. Nie łatwo w publikacji, której wielkość musi być ograniczona, aby cena odpowiadała czytelnikowi, oddać klimat tamtych niewesołych lat. Młodzi ludzie, a zaznaczam, że pół roku wcześniej skończyłem dziewiętnaście lat, zde-rzało się wtedy na okrętach z brutalną rzeczywistością. Z falą panującą wśród marynarzy. Pochodzili z różnych społeczności, z małych wiosek, miasteczek i dużych miast. Wchodząc na okręty, stawali się częścią załogi, na której jeden marynarz musiał polegać na drugim, ale i z wykorzystywaniem najmłodszych wiekiem i stopniem do najgorszych prac. Atmosferę strachu i niebezpieczeństwa trudno jest oddać pisząc książkę. Wydaje mi się, że jednak wyszedłem z tego zwycięsko i „Ścieżkę wśród fal” doceniono, wydając ją nakładem wydawnictwa My Book. Po dwudziestu pięciu latach, nie łatwo jest przywołać w pamięci obraz brutalnego mężczyzny terroryzującego załogę i ścigającego najmłodszy rocznik marynarzy. Tylko czytelnicy mogą ocenić, czy ta próba mi się udała i czy książka, oraz mój trud jest warty swojej ceny. Starłem się w książce zapoznać czytelników z ceremoniałem marynarzy, oraz wyglądem okrętu, nie wdając się w zbyt długie opisy, które lepiej charakteryzowałyby każdego członka załogi. Byłem ograniczony ilością miejsca w książce. Wydaje mi się, że ostatnie strony i rozdziały książki, oddają dobrze brutalny świat marynarzy, którzy byli ludźmi z żelaza i mieli kamienne serca. Żyli przecież wśród szarych, stalowych ścian i nie patyczkowali się z nikim. Wydawało im się, że każdy przychodząc na okręt jest człowiekiem ze stali, który zderzając się z nowym społeczeństwem, da się szybko uformować, gdy atmosferę się trochę podgrzeje, jak metal podgrzany do czerwoności. Często było inaczej. Niektórzy pękali już po kilku dniach, stawali się donosicielami, płaszczyli się przed starszymi służbą, inni tak jak ja starali się zachować swoją godność i pokazać, że są człowiekiem z żelaza.

Nie potrafiłem może do końca oddać siły, z jaką ludzie na okręcie pragnęli zachować swoją pozycję w społeczeństwie marynarzy i często bawili się drugim człowiekiem, jak kot myszą, nie licząc się wcale z jego uczuciami. Często po polickach marynarzy płynęła słona łza, która spadła na twarz marynarza ze wzburzonej przez wiosło wody, ale nikt nie wie, ile połało się łez z oczu ludzi, którzy czasami pękali w samotności, jak ja, żeby tych łez nikt nie widział. Ale to stare dzieje i warto zapoznać się z książką „Ścieżka wśród fal” podobno wspomnienia weteranów są bezcenne i powinny być dziedzictwem naszego społeczeństwa.

Oddaję moją książkę do oceny czytelnikom, jest napisana w bardzo przystępny sposób, jak kawałek życia który przeżyłem sam i chcę wam drodzy czytelnicy oddać, żebyście się z nim zapoznali. Oby nigdy już marynarze nie musieli żyć w strachu przed drugim człowiekiem, który zaraz wejdzie na pomieszczeni i poniży drugiego człowieka, jak we fragmencie oddanym czytelnikom do zapoznania się. To już część historii naszego kraju, mamy przecież zawodową armię i marynarze żyją teraz w zupełnie innym społeczeństwie.



Grzegorz Gajek

Ścieżka wśród fal

Wydawnictwo My Book

Do kupienia na www.mybook.pl

Fragment książki:

Grzesiek rozsiadł się wygodnie na stołku i patrząc na mapę, nasłuchiwał odgłosów okrętu, do dźwięków rozmów dołączyło jeszcze stukanie radiotelegrafisty. Przez chwilę próbował wyłapać litery z nadawanego tekstu. Jednak nie potrafił ułożyć nawet jednego sensownego zdania z szybko stukanych znaków i już po kilku minutach przestał się wsłuchiwać w odgłosy dochodzące z kabiny radio. „Nie jest mi już potrzebna znajomość alfabetu Morse’a, do gdyńskiej szkoły już nie wrócę. Szkoda czasu na niepotrzebną umiejętność. Lepiej sięgnąć przed instrukcjami”. Nie wyciągnął jednak żadnej instrukcji. Dokończył szybko nanoszenie pozycji na mapę. „Pozostaje mi tylko czekać na zmianę”. W chwili gdy myślał o obiedzie, wdychając zapachy dochodzące z kuchni, do jego uszu doszedł odgłos pracujących silników płynącego statku. Podniósł się i szybko wyszedł przez sterówkę na otoczony relingiem górny pokład. Z szumem rozcinanej przez dziób wody i hukiem maszyn zbliżał się do okrętu duży statek wypełniony ładunkiem. Głęboko zanurzony kadłub poruszał się wolno do przodu, popychany przez pracujące śruby, wyrzucające spienioną wodę, pozostawiając za statkiem wodny ślad szybko zbliżający się do brzegu. „Będzie mijał nasz okręt i gdy spieniony farwater i kilwater płynący od dziobu i rufy uderzą w kadłub, przez chwilę będzie niezła huśtawka”, pomyślał, podziwiając statek z wieloma dźwigami na pokładzie. Stojący na nadbudówce marynarz w cywilnym ubraniu pomachał na pożegnanie stojącym na okręcie wojennym marynarzom. Grzesiek podniósł natychmiast rękę i odwzajemnił pożegnalny gest. Wysoki kadłub przepływał majestatycznie obok stojącego szarego okrętu; mieląc mozolnie wodę olbrzymią śrubą, odpływał powoli w dal. „Chyba już nigdy nie zobaczę tego statku?” Nawigator spoglądał na zbliżający się wzburzony kilwater, który za

chwilę miał rozhuścić pokład ich okrętu. Spieniona fala uderzyła, przechylając gwałtownie pokład na jedną burtę, morze nagle rozszumiało się dookoła, a fale waliły w nabrzeże jedna po drugiej. Odbijając się od brzegu, powodowały jeszcze większe kołysanie płaskodennego kadłuba. „Przez kilka dni takich przyjemnych momentów będzie więcej. Będę się starał nie przegapić żadnego wypływającego z portu statku i nacieszyć oczy pięknymi kształtami morskich transportowców. W porcie nie ma takich widoków jak tutaj, przy zewnętrznym nabrzeżu”. Nagle tuż obok stojącego na pokładzie marynarza stanął starszy służbą kolega.

– Gdzie łazisz? – zapytał Gad. – Powinieneś być w kabinie, a nie na pokładzie. Idź na obiad, ja już sobie pojadłem.

– Wyszedłem na pokład żeby wziąć namiary. Chciałem zaznaczyć pozycję okrętu na mapie. Dzięki, że przyszedłeś mnie zmienić.

Grzesiek schodził na rufę zewnętrznymi schodami. Zjechał po poręczach, zeskakując na pokład i szybko zszedł na pomieszczenie. Nietypowy spokój i cisza wydawały się czymś dziwnym w pomieszczeniu zawsze pełnym marynarzy o tej porze. Większa część załogi pełniła służbę, więc obiady wydawano na dwie tury. Jednak po minach pełniących służbę dyżurnych zauważył, że nie wszystko jest w porządku. Wyglądali na spiętych i przestraszonych. Ledki milczał, wpatrując się w talerze, a Mogiła biegał z porcjami. Nawigator chwycił podany mu przez kolegę talerz i natychmiast zabrał się za jedzenie. Opuścił nisko głowę, nie patrząc na zacięte twarze rezerwistów i wicków. „Chyba ktoś podpadł z młodych albo stare wojsko pokłóciło się między sobą. Trzeba szybko zjeść porcję i jak najszybciej zabierać się z pomieszczenia”. Przechylił talerz z zupą i dotykając blaszanego dna, zjadał ostatnie ziemniaki z czerwonego barszczyku serwowanego dzisiaj na obiad przez kucharza. Odstawił pusty talerz i chwycił podane przez Andrzeja drugie danie. Zapach sosu nappełnił łakomemu marynarzowi usta śliną. Nabierał potrawę na widelec, gdy nagle siedzący nad talerzem Kos krzyknął na Ledkiego:

– Co się tak gapisz, baniaku!?

– Wcale się nie patrzę, starszy – odpowiedział Darek, kierując wzrok w inną stronę.

Grzesiek aż podskoczył na ławce z nożem i widelcem w dłoniach. Współczuł zakłopotanemu koledze, który nie wiedział, co ma w tej chwili zrobić. Jeszcze ni-

żej pochylił się nad talerzem, aby uniknąć wzroku nieobliczalnego mata. Połykał kawały mielonego kotleta, jakby miał ochotę udławić się nim, i popijał szybko kompotem pochłaniane pożywienie.

– Gdzie się tak śpieszysz, nawigator? – zapytał starszy marynarz ze śladami trądziku na twarzy, siadając obok.

– Jestem bardzo głodny – odpowiedział do sygnalisty.

– Nie udław się tylko – powiedział ze śmiechem sygnalista, sięgając po kromkę chleba.

Grzesiek podniósł na chwilę wzrok, spoglądając na sekundę w roziskrzone gniewem oczy Kosa. Dreszcz strachu przeszedł przez jego ciało od stóp aż do czubka głowy. Podniósł się natychmiast ze swojego miejsca i z niedokończoną porcją kierował się w stronę drzwi.

– Dokąd?! – krzyknął Kos. – Pojedz sobie, żebyś nie był głodny. Przecież jesteśmy dzisiaj w morzu, a ty, baniaku, zawsze głodny chodzisz! – powiedział nieco rozluźniony.

Nawigator siadł na ławce i kilkoma ruchami widelca dokończył swoją porcję. Z talerzem w dłoni opuścił natychmiast pomieszczenie, spoglądając na wściekłych rezerwistów i wicków. Ucieszony ze spokojnego spożycia obiadu wszedł do kabiny i usiadł na koszu.

– Pojadłem sobie dzisiejszym obiadem. A ty? – zapytał Gada.

– Ja też. Szkoda tylko, że Witek odchodzi z naszego okrętu. Bardzo smacznie gotował. Nie wiadomo, jaki będzie nowy kucharz, ma przyjść jakiś młody, zaraz po szkółce. Idę na dół, na dyżurze jest spokój, nie musisz się przejmować. Tylko nie wychodź z kabiny – dodał, wychodząc.

Dzień mijał szybko. Rozgrzane słońcem powietrze błyskawicznie stygło, a chłód dawał się we znaki lekko ubranym marynarzom. Grzesiek postawił swoje buty obok schodów. Zszedł cicho na pomieszczenie i przemykając obok siedzącej starszyny okrętowej, zbliżył się milcząc do swej koi. Odchylił koc i szybko wsunął się pod szary koc w mundurze, przyglądając się uważnie marynarzom. Kos leżał w koi milczący i spięty, patrząc z uwagą na włączony telewizor. Odgłos kroków na schodach zwrócił uwagę nawigatora. Spojrzał na wchodzącego Kurskiego, pojawiającego się w drzwiach. Milcząc, skierował się prosto na swoją koję. Prawie wszyscy leżeli już na swych miejscach, a ci, którzy jeszcze nie zdążyli się

położyć, poszli w ślady Kurskiego. Atmosfera na pomieszczeniu była niezwykle napięta i nietypowa. Dziwna cisza dźwięczała w uszach i nerwowa atmosfera udzieliła się wszystkim.

– Co się dzieje? – szepnęła nawigator do leżącego obok Staśka.

– Nie wiem. Ale starzy są bardzo wkurzeni – powiedział strzelec pokładowy i przykrył się kocem razem z głową.

W pomieszczeniu pojawił się nagle ostatni marynarz. Wszedł cicho i dopiero dźwiękiem otwieranej szafki zwrócił na siebie uwagę. Wyprostowany i milczący szedł w kierunku swojej koi, ubrany w piżamę, nie zwracając uwagi na telewizor i na leżących w kojach marynarzy.

– Gdzie idziesz, Ledki!? – krzyknął Kos.

– Idę położyć się na koję, starszy – Ledki zatrzymał się i spojrzał trwożnie na Kosa.

– Co masz pod piżamą?! – powiedział mat bardzo stanowczo.

– Nic.

– Ściągaj gacie! No co tak stoisz i gapisz się na mnie swymi cielecymi oczami? Ściągaj gacie! – Kos wychylił się mocno spod koca. Wyglądał, jakby miał ochotę zeskoczyć z koi.

– Chciałem się położyć – radarzysta tłumaczył się starszemu.

– Ściągaj gacie, chcemy tylko zobaczyć, co masz pod spodniami! – ryknął Kos jak rozjuszony byk.

– No ściągaj, jak się do ciebie mówi! – ryknął ze swojej koi Żbik.

Ledki zamilkł i spojrzał na udających sen kolegów. Grzesiek przypatrywał się Ledkiemu. Wcisnął się tylko bardziej w głąb swej koi, dotykając ciałem burty, pewien, że ukryty w cieniu jest niewidoczny dla starszych marynarzy. Ledki jednym ruchem opuścił do kolan spodnie od piżamy, pod którymi miał ukryte niebieskie spodenki. Podniósł głowę i spojrzał na leżących marynarzy.

– Co ty na siebie zakładasz na noc?! Smrodzie jeden! Zastanawiamy się wszyscy, co tak śmierdzi, a to ty na tyłek gacie zakładasz! Migiem na górę i ściągać z siebie gacie! I melduj się tu za chwilę! – Kos krzyczał z satysfakcją w głosie do stojącego na środku marynarza. Ledki obrócił się na pięcie i uciekł na górę.

– To dopiero baniak jeden, cały dzień chodzi w gaciach, a potem kładzie się na

koi, żeby wachać jego smrody. Trzeba dopierdolić baniakowi! – Żbik podburzał rezerwistów.

Ledki pojawił się ponownie na pomieszczeniu po kilku minutach. Miał ochotę położyć się na koi i stawiał niepewnie kroki w jej kierunku. Jednak rezerwiści postanowili inaczej. Chcieli chyba poniżyć młodego marynarza przed całą grupą za ten niegodny, ich zdaniem, postęp.

– Dokąd idziesz?! Jeszcze z tobą nie skończyłem! – Ledki zatrzymał się w pół drogi na dźwięk głosu Kosa. – Masz wodę kolońską w szafce?!

– Mam – odezwał się przestraszony radarzysta.

– Wyciągaj butelkę, ściągaj gacie i umyć jaja przed snem! Zrozumiałeś!? – pytał mat.

– Tak jest! – Ledki szybko przybliżył się do szafki i wyciągnął butelkę wody kolońskiej. Opuścił spodnie od piżamy i nalał sobie płynu na dłoń. Szybkim ruchem dłoni mył członka, włosy łonowe i jądra. Schylił się trochę. Nie patrząc na milczących marynarzy, patrzył na spływającą na podłogę ciecz. Z jego ust wydostał się syk.

– Szczypie! – wykrztusił z siebie.

– Mało, jeszcze! Włosy łonowe dobrze umyć i spać! – Kos położył się wygodnie na koi.

Darek nabrał jeszcze więcej wody kolońskiej na dłonie, wcierając ją w członka i włosy. Intensywna woń perfumowanej wody toaletowej wypełniła całe pomieszczenie, docierając nawet na najniższe koje i drażniąc czuły zmysł powonienia. Ledki wstawił butelkę do szafki, podciągnął spodnie od piżamy do góry i niepewnie wszedł pod koc. Pozostało tylko zgasić światło i ułożyć się do snu. „Dopiero teraz będzie pachniało na pomieszczeniu. Ledki używa wyjątkowo intensywnie pachnącej wody kolońskiej”, pomyślał nawigator, naciągając na siebie koc.

Darek przykrył się kocem, szczęśliwy, że nie musiał się pocić obok szafek. Grzesiek jeszcze przez chwilę przyglądał się szarej płycie przed oczami. „Trzeba się pilnować na tym okręcie. Nie wiadomo, za co można podpaść i kiedy. Ale mam szczęście, że nie służę na trałowcu, tam załoga jest znacznie liczniejsza i na pewno niejednemu staremu marynarzowi palma odbija jeszcze bardziej”. Zamknął oczy i pomimo włączonego telewizora zasnął szybko, aby po kilku godzi-

nach przebudzić się i cicho jak myszka pobiec na swoje stanowisko w kabinie, gdzie przez całą noc wpatrywać się będzie w uśpiony żyrokompas.

Jak wydać książkę

Przychodzi taki moment, gdy mamy już swoje dzieło gotowe, uważnie przejrane pod kątem błędów i literówek (hm? na pewno?), pora stawić czoła wydawcy. Jak się za to zabrać? Po pierwsze, jest kiepskim pomysłem wysyłanie tekstu gdzie popadnie, pod wszystkie adresy znalezione w internecie. Szanujcie czas swój i redaktorów – nie ma sensu pchać się np. z książeczką dla dzieci do wydawcy, który zajmuje się wyłącznie literaturą dla dorosłych. Albo startować z romansem do wydawcy poradników. Przeglądźcie najpierw ofertę danego wydawnictwa i zastanówcie się, czy wasz tekst pasuje do jego profilu. Najobszerniejszą listę wydawców znajdziecie na stronie portalu [Wirtualny Wydawca](#).

Punkt drugi to wyszukanie na stronie wydawcy informacji dla autorów. Do-
wiecie się stamtąd:

- czy przysyłać tekst e-mailem, czy wymagany jest wydruk
- czy ma być całość tekstu czy też niewielki fragment plus streszczenie
- jak sformatować tekst

Zwróćcie też uwagę, czy dane wydawnictwo samo finansuje wydanie książki, czy jest jednym z coraz liczniejszych wydawnictw odpłatnych. Takie informacje są zazwyczaj wyraźnie podane na stronie www, czasem także z dokładnym cennikiem. Jeśli opcja płatnego wydania jest dla was nie do przyjęcia, to chyba lepiej się wczytać od razu niż wysyłać tekst do firmy, z której oferty i tak nie skorzystacie. Jeśli nie uda się dokopać do takich informacji, pozostaje wybranie z działu „kontakt” możliwie najsensowniejszego adresu e-mail, tzn. do kogoś z redakcji; jeśli skierujecie się do działu handlowego, to jest raczej pewne, że wyląduje on w koszu. Najsensowniejszą opcją jest przesłanie 20-30 stronicowej próbki oraz krótkiego streszczenia. I bądźcie konkretni w korespondencji – wydawcy nie jest potrzebny ani wasz życiorys, ani długie dywagacje na temat, dlaczego piszecie i jak bardzo marzycie o tym, żeby ktoś wydał waszą książkę. Wyjątkiem są naturalnie informacje o ewentualnych sukcesach na polu pisarskim: czy już gdzieś publikowaliście, może byliście laureatami jakichś konkursów literackich? Oczywiście niepożądane jest przegięcie w drugą stronę – wysłanie e-meila zawierającego

sam załącznik i ani słowa wyjaśnienia. Tekst powinien być napisany prostą, standardową, czarną czcionką. Wszelkie uduśniania w postaci ozdobnych fontów (czasem, co gorsza, animowanych), orgii kolorów czy nawklejanych clipartów tylko utrudniają czytanie. Na tym etapie manuskrypt nie powinien też zawierać ilustracji, w szczególności zdjęć pościąganych w przypadkowy sposób z internetu – bo się wam podobały. Z reguły tak przygotowany plik jest duży, długo się ściąga – a w gotowej książce waszych obrazków i tak nie będzie, bo wydawca musi przestrzegać praw autorskich i nie może ot, tak sobie zamieszczać zdjęć niewiadomego pochodzenia bez zgody ich autora. Równie niedobrym pomysłem jest wysyłanie na tym etapie swoich pomysłów na okładkę.

A potem należy uzbroić się w cierpliwość... Do redakcji napływają setki tekstów rocznie, nie ma sensu po trzech dniach się dopytywać, czy tekst już jest przeczytany. Bywa, że odpowiedzi przychodzą po paru miesiącach. Czasami wcale. Być może dane wydawnictwo aktualnie w ogóle nie przyjmuje nowych autorów, może ma już zamknięty plan wydawniczy na dany rok. Dużo wydawanych pozycji to „pewniaki” – przekłady książek, które odniosły sukces na zachodzie. Na polskich debutantów nie starcza już zatem finansów i „mocy przerobowych”. Nie jest więc niestety łatwo – ale nie traćcie nadziei. Autorzy znajdujący się obecnie na listach bestsellerów wcale nie zaczęli inaczej niż wy.

Poradnik pisarza przygotowała dla Was redakcja wydawnictwa [My Book](#). Jeśli chcecie podzielić się własnymi doświadczeniami związanymi z pisanie i wydawaniem książek – to miejsce czeka na was. E-mail kontaktowy w stopce redakcyjnej magazynu.

Ruzicka Oldrich > Skarb Kapitana Williama Kida

Amanda Górniak

(więcej recenzji autorki na blogu: niebianskie-pioro.blogspot.com)



„Legendy o piratach głoszą, że przy zakopywaniu skarbu zawsze wybierali oni spośród siebie jednego nieszczęśnika, którego zabijali...”

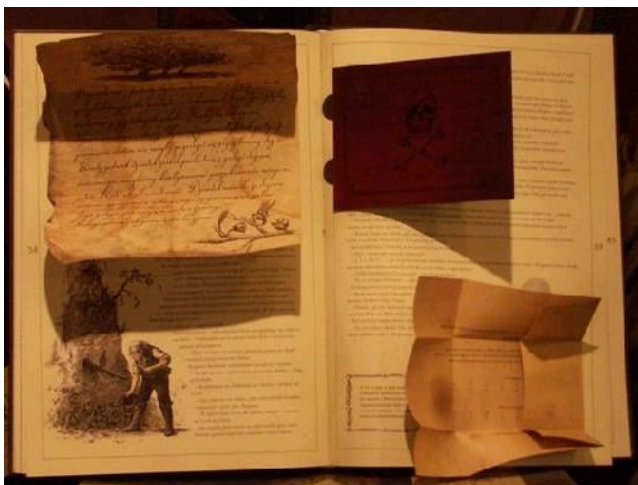
„Skarb kapitana Williama Kida” jest książką, która dostarczy nam wielu wspaniałych przygód, a po drodze będziemy rozwiązywali kilka zagadek, które okazują się trudne nawet dla piętnastolatki.. :) Przede wszystkim słowo „piraci”, kojarzą nam się ze skarbami, kolczykami, statkami, morzem i popularnym filmie „Piraci z Karaibów”. Przede wszystkim zagadki, wiele tajemnic i mnóstwo zabawy. To znajdziemy w tej niecodziennej książce.

W 1701 roku oskarżono kapitana Williama Kida o piractwo i stracono nad brzegiem Tamizy. Wydawałoby się, że to koniec całej przygody, która dopiero się zaczęła, jednak to dopiero początek. Kidd powierzył swój sekret jednemu z najbardziej zaufanych ludzi na statku, przekazał mu wiadomość jak może dotrzeć do skarbu i co ma robić. Jednak Neda odszukali ci, którzy chcą dostać złoto, którzy pragną być bogaci. Na dodatek wchodzi w momencie kiedy Ned wraz z wnuczką przeglądają mapę do skarbu. Nie myślcie moi Drodzy, że to zwykła książka o skarbie, bo na jej kartkach znajdziecie wiele map, listów i łamigłówek, które będzie musieli rozwiązać. Sama wiem, że do łatwych nie należą, a ile sprawiają radości! :)

„Skarb kapitana Williama Kida” jest ciekawą książką dla młodszych czytelników, ale uwierzcie nawet starszym spodoba się taka forma lektury. Możliwość

przypomnienia sobie z dzieciństwa jak wymyślaliśmy sobie, że w ogródku zakopany jest skarb.. A przede wszystkim to rozwiązywanie zagadek, które sprawiło mi największą radość. Książka wydana jest w twardej oprawie, a wyjmujemy ją ze skrzyni papierowej, dzięki temu już na samym początku doświadczamy spotkania z rzeczami kojarzącymi się nam z piratami. Autor nie zanudza nas, non stop się coś dzieje. Problemy w dostaniu się na wyspę, skradanie się, śmierć albo wiele sprytnych „numerków”, za sprawą wnuczka Neda.

Książkę polecam przede wszystkim młodszemu czytelnikowi, od 10 lat wzwyż. Lektura ta zabierze Was w niebezpieczny i zarazem niezwykle świat piratów, dzięki czemu poznacie jak naprawdę się oni zachowywali i jakimi byli nieukami. Zauważycie, że nauka jest potrzebna, przede wszystkim po takim jednym przypadku. Polecam!



Carl Hiaasen > *Plusk*

Ewelina Weber



Wyobraź sobie, że jesteś na Florydzie i leżysz na pięknej plaży. Jedyne dźwięki, które słyszysz to fale uderzające o skały i śpiew mew, a jedyne co czujesz to morska bryza na twojej twarzy. Przechadzasz się brzegami oceanu i podziwiasz bogactwo fauny i flory tych ciepłych wód. Lecz po chwili twoją uwagę przyciąga dziwny kolor wody i coś co powoli unosi się na jej powierzchni. Po chwili podchodzisz w to miejsce i co widzisz... ludzkie gównienka.

Carl Hiaasen nie potrzebuje elfów, smoków, krwi, wrózek by zaciekawić nas i namówić do sięgnięcia po jego książki. Autor bazuje na problemach, które mogą dotknąć

nas w każdej chwili: zanieczyszczenie środowiska, korupcja, itp.

Hiaasen to przede wszystkim dziennikarz. Sławę przyniosły mu artykuły prasowe, w których opisywał korupcję i nieuczciwość polityków. Jako autor ma w swoim dorobku już dziesięć bestsellerowych powieści sensacyjno-obyczajowych. Laureat wielu nagród literackich

Główny bohater to Noah Underwood, nastolatek, który prowadzi całkiem bez troskie życie. Mieszka z rodzicami i siostrą na Florydzie, gdzie rozkoszuje się piękną pogodą i spędza czas na łowieniu ryb i przesiadywaniu z kolegami na Pioruńskiej Plaży. Nic nie zakłóca tego sielskiego obrazka do czasu, gdy Noah dowiaduje się, że jego ojciec trafił do więzienia. Paine Underwood, ojciec Noah został zatrzymany za zatopienie łodzi-kasyna, własności Dustego Mulemana, miejscowego dorobkiewicza. Paine jest przekonany, że Dusty nielegalnie wylewa ścieki prosto do wody. Problem w tym, że władze nie chcą uwierzyć w te zarzuty, gdyż siedzą „w kieszeni” Dustego. Jedynie Noah z pomocą siostry Abbey i paru przyjaciół postanawiają zdemaskować nieuczciwego właściciela kasyna i uratować honor ojca.

Chociaż problematyka książki jest poważna, zanieczyszczenie wody, walka z politykami, problemy rodzinne, to książkę tę czyta się szybko, przyjemnie i łatwo. Na 289 kartkach, tj. w 21 rozdziałach możemy poznać rodzinę Underwoodów, którzy kochają się, kłócą, robią sobie psikusy, chodzą na ryby, martwią się o siebie nawzajem, chronią i walczą wspólnie przeciwko złu.

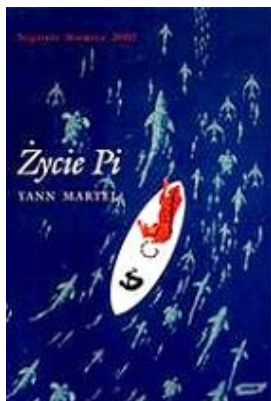
Książka napisana jest dużą czcionką. Zawiera dużo dialogów i opisów pięknej nadmorskiej przyrody. Cała historia kręci się wokół Noah i to właśnie on jest głównym narratorem.

Z miłą chęcią sięgnę jeszcze kiedyś po inne książki Hiassena. W „Plusku” podoba mi się to jak zręcznie wplata on poważny problem, jakim jest zanieczyszczenie środowiska, w opowieść o normalnej, kochającej się rodzinie. Podoba mi się również przejrzysty styl pisania, nie ma mowy o niejasnościach czy niedomówieniach.

Polecam czytelnikom w każdym wieku. Tym starszym i młodszym miłośnikom ekologii i nie tylko. Ludziom kochającym przygodę i ciepłe klimaty. Morze, piasek, słońce...

Yann Martel > Życie Pi

Kinga Tutkowska



(więcej recenzji autorki na blogu: dwiepasje.blogspot.com)

Co nowego i świeżego można napisać o książce, którą przeczytali już chyba wszyscy miłośnicy książek... Rzeczywiście, historia Piscina Molitora Patela wydaje się tak nierzeczywistą, że chłonie się ją jednym tchem i zupełnie zapomina się o tym, że to przecież tylko fikcja literacka.

Co mnie najbardziej wzruszyło? Podejście Pi do kwestii religii i wiary. Gdybym miała jak on możliwość wyboru religii, postąpiłabym zupełnie tak samo jak on – z każdej zaczerpnęłabym to, co w niej najpiękniejsze. On widział w każdym wyznaniu coś wartościowego, niesamowitego, ciekawiło i zachwycało go to, co dla nas bywa czymś zupełnie naturalnym. I tu okazuje się, że bycie autsajderem ma też zdecydowanie pozytywną stronę.

Co mnie najbardziej intrygowało? Sam pomysł na niezwykłą historię. Człowiek i tygrys bengalski w jednej szalupie...?? Jak to się mogło stać? To było pierwsze pytanie postawione przeze mnie przy pierwszym zetknięciu z książką. I chyba dlatego postanowiłam przeczytać Życie Pi. Nie lubię bestsellerów, mam wrażenie, że gdy książka jest popularna wśród takiej rzeszy ludzi, to pewnie opisana jest tam jakaś typowa historia miłosna lub fenomenalny kryminał z takim samym jak wszystkie zakończeniem... Tym razem jednak powieść mnie zaskoczyła. A to zdarza się rzadko.

Co mnie najbardziej zaskoczyło? Treść części drugiej, w której Pi podróżuje po Pacyfiku. Sądziłam, że będzie to nudny, monotonny monolog chłopca, który stara się przeżyć na wodach oceanu i w sąsiedztwie dzikiego tygrysa. Tu jednak

zaskoczenie – każdy rozdział nawiązywał do innego aspektu tej podróży, ukazywał ją z innej strony. Nawet, gdy Y. Martel opisywał chmury na niebie, miało się wrażenie, że się je widzi, że one niedługo zasnują nasze niebo lub właśnie opuszczają horyzont. Kolejną zaskakującą rzeczą jest tak realny i dziwaczny pomysł na całą tę przygodę Pi – autor pomyślał o każdym, najmniejszym nawet szczególe. Kiedy myślałam: jak ten chłopak przeżyje bez słodkiej wody? On znalazł rozwiązanie. Gdy Zdałam sobie sprawę, że tygrys bengalski to jedno z największych zagrożeń dla człowieka, Y. Martel przedstawił mi sposób poskromienia tego zwierza. Zupełnie jakby czytał mi w myślach – a co ze sztormem? Proszę uprzejmie, sztorm też można jakoś przeżyć na środku oceanu w łodzi bez wiosel i załogi. To zadziwiło mnie chyba najbardziej i za to składam najwyższe uznania autorowi.

Dzięki *Życiu Pi* zaczęłam zupełnie inaczej postrzegać książki obyczajowe, od tej pory poprzeczka dotycząca pomysłowości zawieszona zostaje wysoko i trudno będzie innym autorom doskoczyć do tego poziomu.

Nie żałuję ani jednego dnia poświęconego tej powieści i liczę na więcej takich uczt.

W Kuchni Pana Boga

Katarzyna Daniel

Dzisiaj mam się urodzić. Siedzę na zapiecku, macham nogami i czekam cierpliwie. Niedobrze – myślę – Pan Bóg jest zmęczony, a to zawsze wróży kłopoty.

Przyglądam się, jak trzyma w rękę czarę mojej duszy i macha pipetką, pochylony nad naczyniami z darami.

– Dzisiaj niestandardowo, kochana – mówi Pan Bóg, odkłada kroplomierz i bierze chochlę. Nucąc pod nosem kawałek z „Metra” *...wybudujemy wieżę – wieżę, wieżę, wieżę...* nabiera po kolei z wszystkich naczyń i miesza w czarze.

Rany boskie! – patrzę z przerażeniem. – Co On robi? Nie wchodzę w to.

– Nie masz wyjścia, moja droga – mówi Bóg, który jak zwykle czyta w myślach. – Ja tu jestem Bogiem i ja komponuję skład wody życia. A ty, jak za każdym poprzednim razem, łykniesz grzecznie. A potem zejdziesz na dół i będziesz żyła z tym, z czym przyszedł na świat, najlepiej jak potrafisz, chwając moje imię.

– Ale, Boże! Toż to zupełnie zwariowany koktajl. Kto, przy zdrowych zmysłach, miesza w jednym człowieku same sprzeczności? Romantyczka o nieustępliwym charakterze, mocno stąpająca po ziemi? Subtelna, marzycielska i łagodna kobietka o silnej potrzebie niezależności? Wrażliwa artystka z matematycznym intelektem?

– Jeszcze trochę to poprawimy – chichocze Bóg i sięga po fiolkę, której nigdy wcześniej nie widziałam i zaczyna śpiewać, teraz już pełnym głosem: *...nie próbuj opowiadać i mówić im o sobie, bo zamiast ciebie oni widzą twarz...*

– Co to?

– Specialite de la maison.

– A konkretnie?

– Popatrz – Bóg podsuwa mi etykietkę do przeczytania i śpiewa dalej: *...chcesz rozbić taflę szkła, a ona się ugina, i tam są wszyscy, a naprzeciw – ty....*

– O Matko! Nie! Wracam za piec. Niech Bóg sobie poszuka do tej zabawy kogoś innego. Ostatnio KS305562484 mówiła mi, że chętnie by sobie pożyła w świetle jupiterów i blasku fleszy. Ja się nie piszę na życie na takich warunkach. Nie pamięta Bóg, co było poprzednim razem? Nie dość, że dostała mi się czara duszy w rozmiarze XXL, to jeszcze więcej niż do połowy napełniona naiwnością, dobroduszością, wiarą w ludzi i poświęceniem dla innych. Żyłam 93 lata i gdybym się nie uparła, kazałbyś mi Boże męczyć się do setki. A te krople, co Bóg je wkropił, gdy nie patrzyłam, to była głupota?

– Ale jaki piękny pomnik ci postawili – powiedział, przemilczając odpowiedź na pytanie. – Co roku ludzie pielgrzymują, modlą się do ciebie i wieszają twoje obrazy obok moich. Dlatego już drugi raz takiego błędu nie popełnię. Mają się modlić do mnie. Tym razem nie dostaniesz pomnika.

– Tak. A dwanaście żyć wcześniej spalili mnie na stosie, bo jak warzyłeś Boże mój eliksir, miałeś migrenę i przesadziłeś z proporcją intelektu i zamiłowania do przyrody, a potem cichcem, za moimi plecami, dokropiłeś wiedzy tajemnej. To i teraz patrzę Bogu na ręce. Zbyt wiele razy już żyłam, żeby nie znać przepisu. Znow Bóg improwizuje i kiedyś przekombinuje na całej linii.

– Słuchaj. Przez eony porcjowałem starannie i według receptury. Odważałem, odmierzałem i psu na budę się to zdało. Jedyne, co osiągnąłem, to to, że ludzie zleźli z drzew, przenieśli się do jaskiń i zaczęli grzać sobie tyłki przy ogniu. Dopiero jak puściłem wodze fantazji, postęp pogalopował, wieczysty spokój na pograniczu nudy zamienił się w wieczystą uciechę. Wreszcie jest na co popatrzeć.

– Tak. Od dawna podejrzewałam cię, Boże, że działasz na osłep. Widziałam się wczoraj z BG000000007. Tyle co wrócił. Ale nie powtórzę, co powiedział. Wspomnę tylko, że zażyczył sobie urlopu zdrowotnego na tysiąc lat i miejsca w azylu dusz na wieczność. To, co mu namieszałeś na tamto życie, złamało nawet duszę na tak wysokim stopniu rozwoju.

– Noblesse oblige. Zawsze marzył, by być równym Bogu. I puszył się swoją doskonałością. I co? Wystarczyło parę kropel bezduszości, łyżeczka chciwości i miarka bezwzględności, by nawet solidna porcja dobroci i współczucia nie przebiły się na powierzchnię.

– Zostawił za sobą zrujnowany kraj, pusty skarbiec, cmentarze i głód. Płacze odkąd wrócił i ukrywa się przed tymi, których posłał tu wcześniej.

– Od wczoraj ma następcę, kogoś, kto po nim posprząta. Mam nadzieję.

– Mnie też Bóg chce wypróbować? Ile kropli nieskończonej boskiej urody Bóg dolał?

– Tyle, ile trzeba.

– Ile!?

– Eee... pół flakonika. Tylko nie krzycz. Będiesz nieziemsko piękna, piekielnie mądra, wszechstronnie utalentowana, wrażliwa i samodzielna. Będą cię kochać i podziwiać wszyscy mężczyźni...

– ...dla których będę niedostępna przez parcie do niezależności i rozum, którego nie ukryję. I będę mnie nienawidzić wszystkie kobiety – dodałam. – Z zazdrości. – Skazujesz mnie, Boże, na samotność i brak miłości. Robisz mnie więźniem samej siebie. Dajesz skrzydła, ale z wyrwanymi lotkami!

– Już dawno nie mieliśmy tam, na dole, żadnego wybitnego poety, pisarza, malarza czy muzyka. Coś sobie wybierzesz z moich błogosławieństw. Masz z czego.

– Błogosławieństw? Raczej przekleństw! Kto teraz czyta poezję? Kto czyta książki? Muzycy i malarze chałturzą w reklamie, by związać koniec z końcem. Literaci sami sponsorują wydanie swoich dzieł i dorabiają w supermarketach. Naukowcy żebrzą o dotacje do badań – zamyśliłam się na chwilę. – A reszta? Przyjmuje tylko dobrze przetrawioną papkę. Najlepiej popakowaną w sreberka i złotka, koniecznie w promocji. Brakuje jeszcze jednego składnika, żeby boski plan się spełnił.

– A jakiego?

– Kilka kropli bogactwa.

– Nic z tego.

– Tylko kilka kropli. Dla równowagi i właściwej proporcji.

– Nie mogę. Cały zapas wyszedł.

– Janka Muzykanta już przerabialiśmy. Siłaczkę też. Niech Bóg sobie radzi beze mnie. Mam prawo do jednej odmowy raz na sto wcieleń. Odmawiam! Daje mi Bóg lekką ręką urodę, intelekt i talenty, a nie daje środków na ich rozwijanie? Sadza mnie Bóg z najnowszym modelem wędką nad bezrybną rzeką! Chce mnie Bóg zmusić do sprzedania się? Do tego wystarczą zwykłe zdolności. Nie jest przypadkiem grzechem marnować dary boskie?

Nie dałam się przekonać. Nadal siedzę u Pana Boga za piecem pełna obawy, co wyrzuci mi następnym razem. Często spoglądam z przerażeniem na Ziemię, bo wiem. Wiem, czemu świat pełen jest dziewczyn z kolorowych okładek, tańczących na lodzie, czy z gwiazdami, szczerzących równe ząbki z ekranu i wypychających się silikonem. Dlaczego dzierżący stery najważniejszych dziedzin życia nie odróżniają prywaty od dobra ogółu. Dlaczego ludzie biegną za kolorowym odbiciem, zamiast sięgać w głąb po to, co w nich najlepsze i najwartościowsze. Czemu ludzki wzrok zatrzymuje się na powierzchni i pozwala mieć obietnicą blasku, a świat odbity jawi się ludziom światem rzeczywistym i nadaje bieg nurtowi ich życia.

Tajemnica leży w proporcji i w głębi. I w tym, że pozwalamy, by ktoś decydował, co jest dla nas dobre, a co złe. I że wybieramy to złe, lub to łatwe.

Ci, których często bezmyślnie stawiamy na piedestale, nie zawsze są godni ubóstwiania. Na wierzchu mienią się barwami, wewnątrz nijacy *jak woda rzeki, odbijająca zmienne kolory brzegów, między którymi płynie, burze, obłoki, błękit nieba, sama bezbarwna*¹². I jak rzeka w czasie wiosennych roztopów potencjalnie nieprzewidywalni i niebezpieczni.

¹²Czesław Miłosz, Nieobjęta Ziemia

Wciąż płynę

Alf Soczyński

Nie pamiętam, od kiedy płynę po tym bezkresie. Mam podobno jakieś imię, które ginie w mrocznych głębinach przeszłości. Mam rzekomo braci, którzy gdzieś prawdopodobnie są, ale nie wiem gdzie i jak miałbym ich szukać. Mam jakąś własną przeszłość i nieskończenie długą historię, której nie jestem w stanie wydobyć z przepastnych głębin labiryntu czasu, pokrytych z nieznanymi powodów patyną zagadkowego milczenia. Istniałem już gdzieś kiedyś, rzekomo nawet wiele razy, ale spadając z głębin Kosmosu i lądując w morzu, straciłem pamięć o swoich przeszłych wcieleniach.

Może jednak to wszystko mi się tylko wydaje. Albo jestem chory i uciekłem z jakiegoś miejsca, w którym przebywając dłużej, może zostałem wyleczony i poznał swoją prawdziwą sytuację. Jakieś strzępy z niej zostały jeszcze w mojej pamięci, ale z upływem czasu coraz mniej wydają mi się prawdopodobne, jak na przykład te niepokojące szczątki z opowiadań babci Celestyny, a zwłaszcza historie dziadka Ado, które czasami sobie przypominam, zwłaszcza w snach. Dziadka i babci już dawno ze mną nie ma, nawet o nich w jakimś okresie swego życia zapomniałem i nagle właśnie Oni pierwsi zaczęli powracać w mojej pamięci.

Miałem rzekomo kiedyś ojczyznę – pełną czarów wyspę. Podobno ona istnieje do tej pory, ale żyją na niej wyłącznie nasi wrogowie oraz Bogowie. Bogowie bardzo dawno temu nadawali sens naszemu życiu. Wiem, że muszę dopłynąć kiedyś do jakiejś wyspy. Kto wie, do jakiej wyspy wreszcie dopłynę, ale mało prawdopodobne, aby to była ta sama co kiedyś, wyspa moich przodków. Mogę nie dopłynąć do żadnej wyspy, jak spotkało to wielu do mnie podobnych. Często nie dopływamy do żadnych wysp, gdyż stajemy się w drodze do nich ofiarami znużenia albo rekinów. Miałem kiedyś przyjaciela Ryszarda. Zginął pożarty przez własne zmęczenie i rezygnację z poszukiwania swojej wyspy. Miałem przyjaciółkę, która potem została moją żoną. Nie potrafiłem obronić jej od śmierci w paszczy rekina. Teraz jestem sam.

Mam przed sobą tylko przestrzeń, a w sobie wolę, aby ją przemierzać. Jestem tylko częścią morza. Mój los może być dwojaki. Albo kiedyś dopłynę do wyspy, albo stanę się pokarmem rekina. Jeśli jednak to wszystko jest tylko snem, to może się kiedyś obudzę i dopiero wtedy się okaże, jaka jest moja prawdziwa sytuacja. Myślę czasami, że od wieków, zawsze byłem tylko na morzu, a te jakieś wyspy, to tylko fikcja. Gdybym bowiem był kiedyś na wyspach, to nie tkwiłbym w tym morzu bez jakiejś łodzi. Na pewno zbudowałbym łódź, a nie puszczał się wpław przez ocean.

A może nie istnieje żadna wyspa, może ta jakaś wyspa, to tylko wytwór mojej wyobraźni? Gdyby istniała, już powinienem ją znaleźć w ciągu swojego długiego życia. Czyżby moje wspomnienia z dzieciństwa o rajskiej wyspie, to była tylko imaginacja? Wtedy miałem dużo wiary i czasu na szukanie. Trudy życia w morzu odebrały mi nadzieję. Gdy straciłem już nadzieję i siły, zacząłem dostrzegać zarysy wyspy. Ale zaraz pojawiła się wątpliwość – *jeśli przez całe życie jej nie znalazłem, to jej nie ma, a może odnajdujemy ją dopiero w chwili śmierci?* Więc mi się nie spieszy z jej znalezieniem, jeśli jej odnalezienie oznacza kres i śmierć. – *Więc to ma być ta wyspa? Jej odnalezienie to ma być kres, kres życia? To jakieś przekleństwo.*

Jeśli nic mnie nie pożre po drodze, dopłynę do wyspy. Ale ta wyspa to może też kres. Zawsze więc czeka na mnie kres, czyli śmierć. A może gdy znajdę wreszcie tę wyspę okaże się, że jest ona wyspą wiecznego życia?

Mam przed sobą tylko przestrzeń i ruch. Jestem tylko częścią morza. Mój los może być dwojaki. Albo kiedyś dopłynę do wyspy, albo stanę się pokarmem rekina. Jeśli jednak to wszystko jest tylko snem, to może się kiedyś obudzę i dopiero wtedy się okaże, jaka jest moja prawdziwa sytuacja. Myślę czasami, że od wieków, zawsze byłem tylko na morzu, a te jakieś wyspy, to tylko fikcja. Gdybym bowiem był kiedyś na wyspach, to nie tkwiłbym w tym morzu bez jakiejś łodzi. Na pewno zbudowałbym łódź, a nie puszczał się wpław przez ocean.

A może nie istnieje żadna wyspa, może to tylko wytwór mojej wyobraźni? Gdyby istniała, już powinienem ją znaleźć w ciągu swego długiego życia. Może moje wspomnienia z dzieciństwa o wyspie to imaginacja. Wtedy miałem dużo wiary i czasu na szukanie. Trudy życia w morzu odebrały mi nadzieję. Gdy straciłem już nadzieję i siły, zacząłem dostrzegać zarysy wyspy. Jeśli przez całe życie

jej nie znalazłem, to jej nie ma. A może odnajdujemy ją dopiero w chwili śmierci? Więc mi się nie spieszy z jej znalezieniem, jeśli jej odnalezienie oznacza kres i śmierć. Więc to ma być ta wyspa? To ma być kres, jej odnalezienie, to kres życia? To jakieś przekleństwo !

Jeśli nic mnie nie pożre po drodze, dopłynę do wyspy. Ale ta wyspa to też kres. Zawsze więc czeka na mnie kres, śmierć? A może gdy znajdę wreszcie tę wyspę okaże się, że jest ona wyspą wiecznego życia?

Może śmierć spotyka nas tylko wtedy, gdy nie docieramy do tej jedynej wyspy? Jeśli tak, to po jej przekroczeniu znów się Coś zaczyna. Życie w innym świecie, mnie już innego, doświadczonego w tym życiu, tak innego, jak inny jest starzec w stosunku do dziecka, chociaż tak samo nazwany, czujący i pamiętający swoje dzieciństwo, bardziej rozwinięty duchowo, lepiej przygotowany do dalszej drogi.



Jak Bernadek spotkał się z utopkiem

Helena Buchner

Gdzie Brynica ma swoje źródło? Gdzieś w turawskich lasach. We wsi pojawia się z lasu wypływając. Płynie przez łąki i pod mostem się przemyka aby pod las trafić i zakręcić w pobliże domu Burków. A tu znów mostek na rzece. Ważny był ten mostek zawsze. Dalej płynie pod samym lasem, aż do sąsiadów zagłąda. Tam już nie mostek, jedynie półmostek, na którym się siadało, na którym sąsiadka kłekała i latem pranie prała, albo tylko płukała w miękkiej rzecznej wodzie.

Z tego półmostka już bliźutko do torów, a tam nad rzeką żelazny most kolejowy, który dudnił, kiedy się pod nim w wodzie stawało, gdy właśnie przejeżdżał pociąg.

Dalej płynie sobie Brynica przez łąki do sąsiedniej wsi. Ale tam się już dzieci nie zapuszczały, chyba, że po gęsi, które rzeką sobie beztrudno płynęły z prądem, ale wrócić to już nie chciały, bo rozumu im brak i pod prąd płynąć niewygodnie. Nieraz gęsi tak uciekły, pilnowane przez dzieci, a w czasie zabawy nie pilnowane były.

Dawno temu, w czasach młodości mamy, kiedy jeszcze żyli dziadkowie i młodzi byli, Brynica płynęła bardzo blisko domu i nieraz zalewała pole i ogródek. Niosła jeszcze gorsze nieszczęścia. Zaraz za polem było uwrocie. To mała łączka tak nazywana, bo tam można było końmi zawracać. I to właśnie uwrocie wychodziło na rzekę, która w tym miejscu brała gwałtowny zakręt i tam, kiedy wzbierała, tworzyła sobie głębiny. Oma dzieci ostrzegała: nie podchodźcie blisko tej głębiny bo tam utopek siedzi. Wciągnie was do wody i już nigdy was nie uwolni.

Mama opowiadała, że wszystkie dzieci, póki dziećmi były, wierzyły w tego utopka. Ale Bernadek, młodszy brat mamy, zawsze był ciekawy świata i koniecznie chciał go zobaczyć. Siadał czasem na brzegu rzeki przy tej głębini i czekał na utopka, a obok niego pies Fiks.

– No i co, Bernadku, znów utopek nie przyszedł – śmiał się z niego starszy brat Franz, który już był duży i w utopka dawno nie wierzył.

Ale przyszedł utopek jednego dnia po Bernadka i wciągnął go w swoją głębinę. Tak mama to smutne zdarzenie opowiadała o swoim najmłodszym braciszku Bernadku, którego rzeka zabrała, gdy był dopiero pięcioletnim dzieckiem. Zaraz po Bernadku zaginął pies Fiks.

Niedługo po tej tragedii zaczęto Brynicę regulować. Cała wieś kopła. Pod łasem przygotowano jej nowiuteńkie koryto. Płynęła sobie potem nowym korytem ale coś tam zawsze dawnym zapamiętanym biegiem jej się wypsnęło i dalej płynąć po staremu, i w miejscu tej nieszczęsnej głębiny zostawiała część wody, tworząc na łące rozlewisko. Stare koryto zasypywano ziemią z nowego, ale długo jeszcze Brynica była uparta i chciała płynąć po swojemu. Tam gdzie się Bernadek utopił, posadził opa dęb. Stał ten dęb olbrzymi i pilnował Brynicy, aby dalej od domu swoją nową drogą płynęła.

Konkurs z aniołem – wyniki!

Dziękujemy za udział w ogłoszonym w ostatnim numerze konkursie, w którym do wygrania były zestawy e-booków. Jury zdecydowało się wyróżnić trzy prace.

Nagrodzone zostały:

Nel Birecka za wiersz *Anioł dobroci*

Joanna Gorzka za tekst *Zapytała cisza*

Regina Orzechowska i jej wiersz *Anioł*

Zwycięzcom gratulujemy i skontaktujemy się z nimi w najbliższym czasie!
Zapraszamy do zapoznania się z wyróżnionymi utworami.

Nel Birecka > *Anioł dobroci*

dedykowane: śp. Babci Karolinie Hrehorowiczowej

Migreny łapa szponiasta
oskalpowała. Przepikowała
cebulki włosów. Głowę koroną
ściskając żelazną –

Żar skwierczącego ciała
od wewnątrz zasnuł
dym gryzący aż dymniki
trzasnęły powiek...

Wtedy Ona spłynęła frunąc
Dobroci wielkiej Anioł
i położyła kompresy złote –
swe dłonie leciutkie i chłodne

na roztrzaskaną katuszą aurę.

*

Pachnie jej suknią – kamieniem
rozgrzanym. Lawendą. Rędziną.
Rzeką i miętą. Także lekarskim kozłkiem –

a choć podziobie cierpienia włókienko
noc zaraz przytuli do maku piersi czerwonej
i sen kojący pośle.

Joanna Gorzka > Zapytała cisza

– Czy Anioły istnieją? – zapytała Cisza.

– A jak ci się wydaje?– odpowiedział Bóg.

Cisza westchnęła prawie bezgłośnie. Nie wiedziała. Pierwszy raz w życiu nie wiedziała co powiedzieć. Do tej pory dane jej było tylko milczeć.

– Spójrz na Ziemię. – odezwał się Bóg. – Czy widzisz skrzydlate postacie w białych długich szatach?

Popatrzyła Cisza przez pryzmat nieba i przecząco pokręciła głową. Nie widziała.

– Więc nie ma Aniołów? Więc to tylko bajki? – zapytała.

– Nie, skąd. Anioły istnieją, tylko człowiek ich nie widzi, chociaż wcale nie są niewidzialne.

Cisza aż otworzyła usta ze zdziwienia, Bóg kontynuował.

– Tak naprawdę, anioły to nie mityczne skrzydlate stworzenia, ale ludzie, którzy okazują dobroć innym ludziom. W obecnych trudnych czasach jest ich niestety coraz mniej. Możemy tylko mieć nadzieję, że wkrótce to się zmieni i ludzie na nowo nauczą się kochać i szanować siebie nawzajem, bo jak na razie zaczynam powoli wątpić we wszystko. Wiara, Nadzieja i Miłość są już u kresu wytrzymałości.

Cisza milczała, a Bóg jak zwykle miał rację.

Regina Orzechowska > *Anioł*

Rozkłada skrzydła nad bojażnią
chroniąc stopy przed skaleczeniem
Stawia most wiary
niczym tęczę przeznaczenia
Delikatnie dotyka
przypominając o obecności
Poświatą błękitu kreśli smugi
w porannym blasku dnia
Wypowiada twoje imię
i wskazuje wyjście z maligny ciemności
Uczy prawdy
w zachwaszczonej ziemi zła
Kieruje do szukania mądrości
z jedynej księgi życia

Ale to nie wszystko – poniżej prezentujemy także inne, wybrane prace konkursowe. Życzymy udanej lektury i dziękujemy za wspólną zabawę.



Joanna Płaskonka > Tryptyk

1. JASNA STRONA

Wiesz co, pożycz mi tę książkę. Przestałam śledzić tekst i podniosłam głowę. Obok na kanapie siedział około trzydziestoletni mężczyzna i spoglądał na przedmiot znajdujący się w mojej dłoni. Zlekceważyłam tę prośbę, ale mój nowy przyjaciel nie zadowolili się milczącą odmową. Uznał, że ma takie samo prawo do tej książki jak ja, więc po prostu wyrwał mi ją z ręki i zaczął się kierować w stronę wyjścia. Nie przewidział jednak tego, że w trakcie ucieczki rozepnie mu się plecak i wysuną się z niego skrzydła. Przystanął czekając na moją reakcję, a ponieważ uśmiechnęłam się, sam sobie dał rozgrzeszenie. Niezwykły gość zrezygnował z posiadania mojej książki, złożył starannie skrzydła, aby się nie pomięły, i spakował je do zielonego plecaka. Nadal unikał mojego wzroku. Czyżby się czegoś obawiał? A tak właściwie – to co z niego za anioł? Nie dane było mi się długo nad tym zastanawiać. Usłyszałam tak przeraźliwy krzyk, że aż serce zaczęło mi tłuc niespokojnie. Skrzydlaty Przyjaciel zmrużył oczy i zaczął mi się przyglądać, jak gdyby do niego nie dotarł tajemniczy głos. Nie przejęłam się tym wcale. Wyszłam, a tuż za mną podążył trochę obrażony, ale mimo wszystko Bardzo Sympatyczny Pan.

2. CIEMNA STRONA

To okropne uczucie stąpać po szkłe. A wokół nie ma prawie nic innego. Maleńkie kryształki, asfalt i bardzo zasmucony deszcz. I kobieta o rozmarzonym spojrzeniu. Nie potrafiłam jej udzielić pomocy. Nie mogłam. Gdyby chociaż spojrzała na mnie inaczej. Ale wciąż wpatrywała się we mnie szklanym wzrokiem. Nawet nie zwróciła uwagi na Bardzo Sympatycznego Pana, który wiernie mi towarzyszył. Niezwykła postać wyciągnęła dłoń w kierunku Damy o Tajemniczym Spojrzeniu i cały wszechświat zamilkł na chwilę, wiążąc siły w ulotną chmurę istnienia. Jednak Tak Zwyczajnie Niezwyczajny Przyjaciel

prędko cofnął rękę. Nie było sensu tam tak beczynnie stać. Skrzydlaty Posłaniec również był bezsilny. Odeszliśmy bez pożegnania. Anioł i ja. Po chwili dał się słyszeć znajomy dźwięk troszkę przytłumiony krzykiem ludzi biegnących w stronę Nieznajomej Czarodziejki, która została sama pośrodku błędnego rozdroża świata.

3. PÓLCIEŃ

Właścicielka tęsknych oczu nadal żyje, ale aniołowi nie udało się jej pomóc. Szybko zapomniała o spotkaniu ze skrzydlatą istotą. I tak nikt nie chciał jej uwieńczyć. Mój przyjaciel obraził się na amen. Od czasu tamtego wypadku odwiedził mnie tylko raz. Bez słowa zostawił swój plecak i zniknął. Czasami stoję przed lustrem i przymierzam skrzydła podarowane przez Sympatycznego Pana Już bez Plecaka. Nie czuję się jednak z nimi najlepiej. Chyba po prostu nie pasują... Szukam od kilku miesięcy i wciąż nie mogę odnaleźć książki, którą tak bardzo chciał anioł pożyczyć. Ale tak naprawdę nie ma ciemnej ani jasnej strony. Jest tylko półcień.

Katarzyna Wysocka > Niewidzialny

ukołysana w skrzydeł puchu
miękości ramion
śnie snem spokojnym
kroczysz codziennością
niewidoczny obok
stanowczością swą pokorny
zgodny bezwarunkowo
myślą nieprzemyślaną
klarujesz czytelne wizje
niby jesteś a ciebie nie ma
pozwalasz chodzić
nieutartymi ścieżkami
nie wszystkie

prowadzą do nieba

Katarzyna Wysocka > Anioł

na parapecie moich ramion
siedzi anioł
nie ciąży mi to
ani nie przeszkadza

czasami wdajemy się w nieme rozmowy
innym razem krzyczymy milczeniem

nie zapraszałam go
sam mnie znalazł
wprosił się bez uprzedzenia

gdyby mnie teraz opuścił
ramiona nie udźwignęłyby rozpacz

mój anioł stróż

Hanna Piecychna > ***

Czy anioły istnieją?
To rzecz oczywista!
Jednak nie jest to taka
Istota w pełni czysta!
Jak wiadomo – na świecie,
Nie ma ideałów,
Te, co w książkach znajdziecie,
Trochę trącą banałem!
Prawdziwy anioł – to człowiek,
Co choć z krwi i kości,
Z racji swoich małych wad,
Blżej mu do boskości!
Taki jak moja mama,
Co powoli, z mozołem,
Przędzie nić swego życia
Nad tym ziemskim padołem!
Wśród wyrzeczeń i przeszkód,
Wciąż ma piękną duszę,
Chociaż los jej nie szczędził
Tak negatywnych wzruszeń...
Dała dzieciom swym PRAWDE,
Czysty dom i sumienie,
Nauczyła, że nie wstyd
Okazywać wzruszenie!
Wśród burz ludzkich, i sztormów,
Czy gotując powidła,
Pod swym zwykłym ubiorem
Starannie chowając skrzydła

Zuzadragon





Khaari Virta > Anioł zawsze obroni Twoją duszę

Nigdy nie wierzyłam w anioły. Nie wierzyłam również w demony – dla mnie to wszystko było jakimś naprawdę niezłym żartem, kitem, który od lat wciskano ludziom. Czy ktoś mądry wierzyłby w takie bzdety? Raczej nie, a nawet na pewno. W średniowieczu wiara w nadzwyczajne siły rozpowszechniła się do tego stopnia, że zaczęto spalać na stosie niewinne kobiety, uważając je za czarownice! Do tej pory nie mogę uwierzyć, że kiedyś takie zdarzenia miały miejsce tutaj, w naszym na pozór normalnym świecie. Niestety, to jednak prawda i staram się z tym pogodzić. Jedyne, co mnie pociesza, to to, że teraz tego nie ma. A może gdzieś, w innych, mniej ucywilizowanych krajach nadal jest, tylko się o tym nie mówi?

Pomińmy może już te rozmyślania i powróćmy do początku. Jak już mówiłam, nigdy nie wierzyłam w anioły i demony. Te słowa kojarzą mi się z pewnym filmem, którego jednak nie oglądałam, nie uważając go za dość interesujący. Wiekami powtarzana tematyka tych istot dla wielu nadal pozostaje ciekawa i warta odkrycia, ale dla mnie stała się sponiewierana, nużąca. Ile można czytać i słuchać o osobach, które rzekomo w nieznany sposób rozmawiały z istotą nie z tego świata bądź chociaż ją widziały? Na przykład we śnie? Jak wiele jest takich przypadków, których podobno nie da się wytłumaczyć, chociaż to takie proste – ludzka wyobraźnia potrafi splotać naprawdę niezłego figla podczas snu i wszystko, dosłownie wszystko pozostaje tylko i wyłącznie wytworem naszej głowy. Zapewne każdy z nas miał sen, w którym spadał albo zostawał gdzieś zabity, a gdy się budził, z przerażeniem spoglądał na zegarek oraz na swe dłonie, ciesząc się, że dalej żyje. Tak samo jest z aniołami – budzimy się, a ich nie ma. Nie ma i nie było. Nie ma, nie było i nie będzie. To proste, nieprawdaz? „Stworzenia nie z tego świata” to wytwory naszej wyobraźni, jestem tego pewna.

Rozpisałam się już niemiłosiernie i zaczynam tracić nadzieję, że ktoś to przeczyta, dlatego postaram się skrócić swoją „przemowę”. Tak naprawdę nie miałam tutaj rozmyślać o mistycznych stworzeniach, tylko opowiedzieć Wam

moją historię – na pozór zwykłą, ale może znajdziecie w niej coś, co do Was przemówi.

Każdy mój dzień zaczynał się tak samo – budziłam się, przez parę minut dochodziłam do siebie, po czym znowu czułam ten okropny, zżerający stres, który właściwie uniemożliwiał mi normalne funkcjonowanie w naszym świecie. Bałam się, bałam się jak cholera tego, co stanie się w przyszłości. Groziło mi zwolnienie z pracy, ponieważ zakład upadał od dłuższego czasu i wkrótce miał zostać całkowicie zlikwidowany, a ja, jedna z niewielu pracownic, które w nim pozostały, lękałam się, co będzie, gdy stracę źródło dochodów. Jak utrzymam samą siebie, czym zapłacę za zalegający czynsz? Już zarabiałam coraz mniej, wręcz niedługo pewnie zaczęłabym dostawać jeszcze mniej, mniej, niż wynosi wypłata minimalna; powoli nie miałam czym zapłacić nawet za podstawowe rzeczy...

Wtedy, pewnego dnia wstałam i starałam się zignorować stres. Zerknęłam kątem oka na okno – bardzo wcześnie, dopiero niebo powolutku zaczyna się przejaśniać, a słońca jeszcze nie ma. Właściwie dookoła panowała taka ciemność, że cudem trafiłam do kuchni i nacisnęłam mały przycisk, zapalając światło. Uff, udało się. Jeszcze nie odciepli mi prądu. Szybko przygotowałam sobie proste śniadanie i spakowałam do podręcznej torby kilka kanapek oraz z pięć bardzo słodkich batoników. Jednego z nich już pochłonęłam, gdy wyszłam z bloku. Pospieszenie zerwałam kolejny papierek i dużymi kęsami zjadłam kolejnego. Ledwo doszłam do przejścia dla pieszych, już wyciągnęłam trzeciego. Tak miałam codziennie – po prostu zajadałam stres. Słodczyce podobno poprawiają humor. Tego nie czuję, ale na pewno zauważyłam, że działają na ciało i portfel. W lustrze widać coraz większy brzuch i tyłek, bluzka już ledwo zakrywa pępek, spodnie cudem dopinają się w pasie, a na koncie coraz mniej pieniędzy...

Właściwie to co z tego? Byłam gruba, brzydka, niedługo miałam stracić pracę, czekało mnie wypowiedzenie umowy wynajmu mieszkania, wkrótce pewnie zostałabym bezdomna i oczywiście nadal nie znalazłam sobie męża. Poszukam sobie jakiegoś przytułku i spędzę w nim swoje ostatnie dni życia, przecież państwo chyba chociaż na to mi pozwoli. Kto wie, może tam będzie mi nawet lepiej niż tutaj?

Wreszcie doszłam do zakładu, który znajduje się tak blisko mojego domu.

Weszłam, rzuciłam torbę obok stolika i rozpoczęłam pracę przy maszynie. Tak, byłam jedną z tych wielu niedocenianych szwaczek, które dla innych szyją ubrania za grosze, a same nie mają za co przeżyć.

Wtedy miałam wyjątkowo kiepski humor. Nie wiem, dlaczego – po prostu już gdy się obudziłam, czułam, że ten dzień będzie jednym z najgorszych w moim życiu. Chyba miałam rację; gdy tylko ujrzałam moją koleżankę – przepraszam, jej nawet koleżanką nazwać nie można! – z pracy, naprawdę szczupłą, ładną kobietę z mężem, który mnóstwo zarabiał, wiedziałam, że będzie źle. Bardzo źle. Otóż, owa „piękność” miała jedną wielką wadę – uwielbiała docinać innym. W sumie to jeszcze znalazłaby się druga wada – była bardzo leniwa, szyła najmniej z nas i miała najkrótszy staż; dziwiłam się, dlaczego szef nadal ją zatrudniał. Może dlatego, że po prostu była ładna?

Tak więc nie zdziwiłam się, gdy zerknęła na papieraś od batonika i mruknęła na tyle cicho, bym tylko ja to usłyszała:

– Kolejna słodycz? Hmmm, ja bym się bała, że utyję...

Zagryzłam zęby i pracowałam dalej. Taka ona była – wprost stworzona, by mi dokuczać na każdym kroku. Była młodsza może o dwa lata i dołączyła znacznie później niż ja, a od samego początku jej rozrywką stało się uprzykrzanie mi życia. Muszę jednak przyznać, że jej słowa tego dnia zabolowały mnie bardzo. Może dlatego, że ja, w porównaniu do niej, uchodziłam za tłuściutką świnkę?

Dyskretnie zgmiotłam papieraś od batonika i wsunęłam go jak najgłębiej w torbę.

Później było tak samo. Zniosłam kilka uwag od tej nieznośnej kobiety, które strasznie mnie zabolowały. Również o siedemnastej wyszłam z zakładu, oddychając z ulgą. Przetrwałam całe dziesięć godzin męki. Teraz pozostało ostatnie pięć spędzone na jedzeniu i oglądaniu telewizji.

Z pęsną miną ruszyłam chodnikiem do mieszkania, nie patrząc na ludzi, których mijałam. Może naprawdę byłam tylko tłustą świnką, która nic nie znaczy na tym świecie? Jedną z mrówek, które ktoś może zabić swoim butem i nikt nawet nie przejmie się śmiercią tej istoty? Wszystko pasowało. Nie miałam nikogo, komu zależałoby na mnie. Nie miałam szans nikogo znaleźć, bo byłam niska, gruba i brzydka. Ubierałam workowate ciuchy z nadzieją, że może ukryją parę kilo.

Na aniołów, dlaczego nie mogę być piękna i szczupła jak tamta kobieta?, spytałam ich w myślach, przechodząc przez drogę.

I wtedy to się stało. Popeliłam zasadniczy błąd – nie spojrzałam na światła. Nawet nie rozejrzałam się dookoła. Usłyszałam tylko ostry pisk opon i poczułam mocny ból w okolicy kregosłupa. Upadłam półprzytomna na ziemię, spoglądając nieco przymkniętymi oczami w granatowe niebo. Nagle ono rozjaśniało, stało się błękitne, prawie że białe. Zobaczyłam, że nie leżę już na ziemi. Chciałam wstać, ale nie mogłam się ruszyć. Otworzyłam szerzej oczy i dostrzegłam dwie istoty, które stały naprzeciwko siebie. Jedna z nich – wysoki, postawny mężczyzna w białej szacie, jasnych włosach i ogromnych skrzydłach unosił się jakby na obłoku tuż koło mojej głowy, a druga postać była jego przeciwieństwem – dość niski, krępy brunet z czarnymi skrzydłami wymachującymi co jakiś czas i bezlitosnym spojrzeniem ciemnych oczu. Szybko pojęłam, co się stało – stałam w miejscu pośrednim, z którego mogłam trafić do Nieba lub do Piekła. Ten w jasnym ubraniu na pewno był aniołem, a jeśli tak, to... ten drugi był demonem? Przeraziłam się na dobre.

– Zabieram ją – rzekł ociekającym arogancją głosem brunet, oddychając głęboko.

– Nie – sprzeciwił się anioł stanowczym głosem. – Ona należy do mnie.

– Mój Pan chce ją u siebie – mówił dalej demon, a w jego oczach już pojawiła się złość i zniecierpliwienie. – Oddaj mi ją.

– Nie dam jej twemu Panu – nie poddawał się jasnowłosy. – Jestem jej opiekunem.

Przełknęłam ślinę. Szybko zrozumiałam, że chodzi im o moją duszę. Bo co innego we mnie mogło być tak drogie i wartościowe dla nich?

– Oddaj mi ją – warknął demon, mrużąc oczy ze wściekłości.

– Nie!

Wyglądało na to, że zaraz zaczną walczyć, ale jednak tak się nie stało – znikąd pojawił się kolejny anioł, o wiele piękniejszy, wyższy i postawniejszy od poprzednich.

– Ona ma wrócić na ziemię – rzekł, stając pomiędzy nimi.

– Dziękuję ci, Gabrielu – powiedział anioł, uśmiechając się blado. Jednak archanioł nie odwzajemnił uśmiechu.

– Dostała drugą szansę – mówił. – Drugą i ostatnią. Niech lepiej z niej skorzysta.

Demon zawył z wściekłością.

– Jeszcze ją odbiorę – warknął i zniknął.

– To już zależy do niej, gdzie trafi po śmierci – odparł archanioł zwany Gabrielem, patrząc dziwnie pustym wzrokiem w miejsce, gdzie wcześniej stał demon.

Nagle wszystko zniknęło i otoczyła mnie ciemność. Cholera... Zimno tutaj.

– Czy pani mnie słyszy? Halo! Proszę coś powiedzieć! – domagał się czyjś głos. To było straszne... Czułam, jakby tysiące gwoździ wbijało się w moją głowę, jakby ktoś wkręcał coś ostrego w mój mózg...

– Żyję – powiedziałam prawie bezgłośnie. Usłyszałam już tylko odgłos najeżdżającej karetki.

* * *

Tak było kiedyś.

A dziś?

Jestem w szpitalu, minęło kilka miesięcy od wypadku. Mam wizytę kontrolną, muszę wiedzieć, czy wszystko ze mną w porządku. Aniołowie dali mi drugą szansę, z której na pewno skorzystam. Czy coś się zmieniło? Tak, i to dużo.

Po pierwsze zwolnili mnie z pracy. Tego się spodziewałam, więc nie byłam zaskoczona. Ba! Nawet cieszyłam się, że już nigdy więcej nie zobaczę tej złośliwej kobiety. Po drugie – to najważniejsze! – poznałam miłego, dobrego człowieka. Mężczyznę, który mi pomógł wydostać się z depresji, znalazł dla mnie pracę i teraz stać mnie na wynajem mieszkania. Zarabiam o wiele więcej niż kiedyś. Cieszę się bardzo. Ze wszystkiego, z każdej błahostki. Wykorzystuję swoje życie, które otrzymałam od aniołów.

Co najlepsze, za parę miesięcy wezmę ślub z moim ukochanym. Może już się domyślacie, a może nie – mym wybranym jest ten, który mnie potrafił. Jemu tak wiele zawdzięczam. Dzięki niemu wyszłam na prostą i czuję się, po raz pierwszy w życiu, naprawdę szczęśliwa.

– Wszystko z panią w porządku – powiedział z uśmiechem doktor, kończąc badania. Odwzajemniłam uśmiech i spojrzałam na swojego narzeczonego. Nagle dostrzegłam kogoś stojącego za nim – nieco wyższą postać o jasnych włosach i prawie białym ubraniu. Ona też się uśmiechała. Dopiero gdy zniknęła, rozpoznałam w nim swojego anioła. Tego, który walczył o moją duszę. Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

Życie jest piękne tylko dzięki aniołom, bo to oni pomagają nam przetrwać każdy życiowy upadek.

Konkurs „Mocne postanowienie” – głosowanie

Zapraszamy wszystkich czytelników do głosowania na opowiadania startujące w konkursie „Mocne postanowienie”.

Oto [lista zgłoszonych utworów \(kliknij\)](#)

Na zgłoszone utwory można głosować dwojako:

- korzystając z konta w serwisie PubliXo.com i wystawiając tekstowi ocenę
- korzystając z konta na Facebooku - przez kliknięcie "lubię to" przy utworze

Teksty, które zajmą 7 pierwszych miejsc w głosowaniu czytelników, zostaną poddane ocenie redakcji portalu PubliXo.com. Wybierzemy z nich 3, naszym zdaniem, najlepsze.

Na utwory konkursowe głosować można do 18 grudnia 2011 r. 19 grudnia ogłosimy ranking czytelników, a 28 grudnia - ostateczną listę zwycięzców.

Wyniki będą ogłoszone na [stronie konkursu](#) oraz w magazynie @trament.

W kolejnym numerze

Nowy rok – nowy @trament. Ze względu na zmiany w zespole redakcyjnym przewidujemy pewne zmiany w formule czasopisma. Prawdopodobnie zrezygnujemy z numerów „monotematycznych” – zebranie w rozsądnym czasie dobrego materiału poświęconego jednemu zagadnieniu graniczy z cudem. Postaramy się jednak nadal dostarczać Wam wciągającej lektury.

Redakcja